№ 12. Warszawa, d. 8 (20) Marca 1869 roku.



Prenumerata wynosi: *w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina.— w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.*

Treść Numeru: Od redakcji. — Miss Multon, Dramat w trzech aktach przez Eugeniusza Mus i Adolfa Belot. — Korespondencja z Paryża. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — Pogadanka tygodniowa. — Wiadomości bibliograficzne. — O ubiorach. — Przepisy Kuchenne. —

Od Redakcji.

Tygodnik Mód w kwartale drugim r. b. wychodzić będzie w tym samym co dotąd formacie i z temi samemi jak zawsze dodatkami. Po ukończeniu drukującéj się powieści, rozpoczniemy nową w dwóch tomach p. t. *Na prowincji* oryginalnie napisaną przez panią Elizę Orzeszkową.

Prenumerata wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80.

Na prowincji zarówno w Cesarstwie jak w Królestwie:

kwartalnie rs. 2 kop. 50.
półrocznie „ 5
rocznie „ 10

Należytość tę prenumeracyjną prosimy przysyłać wprost do Redakcji pod adresem mieszczącym się w każdym numerze tuż pod drzeworytem tytułowym.

Ponieważ pomimo najusilniejszych starań, jak najdokładniejszego ekspedjowania Pisma naszego, dochodzą nas skargi od niektórych Prenumeratorów, na niedochodzenie do nich wszystkich numerów Tygodnika Mód, a w innych znowu na brak dodatków zwykle dołączanych, czujemy się przeto w obowiązku oświadczyć, że to zupełnie z winy Redakcji nie pochodzi. W wypadkach więc podobnego nadużycia, prosimy o przesyłanie zażaleń wprost do Ekspedycji głównéj w Warszawie.

Upraszamy również o pośpiech w przesyłaniu pieniędzy prenumeracyjnych, aby w przesyłce Tygodnika Mód nie było przerwy.

MISS MULTON.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

PRZEZ

Eugeniusza Mus i Adolfa Belot.

(Dalszy ciąg).

Scena 6.

Belin — potem Ludwika.

Belin. Nie mogę się dosyć nasłuchać kiedy szczebioczą, najgorsza sprawa że nie zawsze mogę odpowiedzieć na ich pytanie. Te małe szatanki w dziwny nieraz pytają sposów. Najmędrszy doktor filozofii, zapomniałby języka w ustach. A tam odpowiedzieć potrzeba loicznie, bo cię zaraz podchwycą za słowo... O święty wieku dziecinny, tak naiwny a tak głęboki! jam wyślepił oczy nad księgami, a jedno słówko z tych ust szczebiotliwych, dowodzi mi często że nic nie umiem.

Ludwika (wchodząc z głębi od lewéj strony z biletem w ręku). Panie Belin oto bilet jakiejś pani, która czeka w ogrodzie.

Belin (oglądając bilet). Miss Sarah Multon z polecenia doktora Osborne. Bardzo dobrze niech wejdzie.

Ludwika. Czy to ta guwernantka angielska, co jéj się spodziewają w domu?

Belin. Jakto, ty taka przebiegła, i nie zbadałaś tego?

Ludwika. Chciałam ją pociągnąć za język, ale mi się nie udało.

Belin. Tak! (na stronie) dobrzeć wiedzieć że nie gadatliwa.

Ludwika (odchodząc do siebie). Oj ci państwo — zawsze robią ze wszystkiego tajemnicę.

Belin. Wolałbym żeby byli w domu i przyjęli ją sami. Gdyby przypadkiem nie przypadła mi w myśl; jakże jéj to powiedzieć?

Ludwika (wprowadza Fernandę przez drzwi w głębi na lewo).

Scena 7.

Belin.—Fernanda.

Fernanda, z twarzą na pół zasłoniętą woalem, pogląda w koło siebie z głębokiem poruszeniem, które usiłuje powstrzymać. (Na stronie.) Nie ma ich w domu.

Belin (zbliżając się do Fernandy). Państwo Delatour zmuszeni byli oddalić się na chwilę, i polecili mi żebym panią przyjął, gdyż według listu doktora Osborne, czekaliśmy dziś na nią. Pani téj nocy przybyła z Londynu?

Fernanda. Dziś o trzeciéj z rana.

Belin. Chciéj pani spocząć. (Fernanda siada na fotelu po prawéj ręce i podnosi woal.) Czy pani dawno zna doktora Osborne?

Fernanda. Nie panie. Przedstawioną mu byłam przez osoby w których ma ufność. Oto list dopełniający objaśnień jakich wówczas dać nie mógł, kiedy oznajmiał na prędce mój przyjazd (podaje mu list).

Belin, (który poruszył się za pierwszem jéj słowem, bierze list, patrząc z podziwieniem na rysy Fernandy). W rzeczy saméj... jego list... bardzo jakiś krótki.

(Odchodzi na bok poglądając zawsze na nią i czyta.)

Fernanda. Pan Osborne mówi panu zapewne, że przyjmuję wszystkie warunki pana Delatour. Idzie tu o pilnowanie dwojga dzieci, które mam także uczyć po angielsku. Mam nadzieję że potrafię odpowiedzieć obowiązkom moim z zadowoleniem rodziny, i że zjednam sobie przywiązanie i szacunek dzieci... Jest ich dwoje, podobno — dziewczynka i chłopczyk. W jakim-że wieku? zapomniałam spytać o to pana Osborne.

Belin. Ich wiek?... przebacz pani, że tak patrzę na nią... Nie jest to w moim zwyczaju, zaręczam... ależ...

Fernanda. W rzeczy saméj panie — dziwię się...

Belin. Ależ bo... nie... tak.... nie powiem że uderzające... zapewne że nie... daleko od tego... ależ jednak ten głos, te rysy... tak... tak... jest podobieństwo...

Fernanda. A to z kim?

Belin. Z pierwszą żoną pana Delatour — matką tych dzieci.

Fernanda. Te szczególne zbliżenia... zdarzają się jednak dosyć często.

Belin. Nie przeczę... Otóż pani, przykro mi że muszę to powiedzieć, podobasz mi się pani z każdego względu. Powierzchowność twoja pełna godności i prostoty, układ skromny a pewny siebie, ten wzrok okazujący dobroć spokojną, a daleką od słabości, wszystko to przemawia za panią... pewien jestem że dzieci wpadłyby w doskonałe ręce.... ale...

Fernanda. Dokończ pan!..

Belin. Niepodobna, żebyś pani była w tym domu

Fernanda. Dla czego?

Belin. Dla czego? bo... bo... wiele pani masz lat?

Eernanda. Czterdzieści i cztery.

Belin. Onaby miała trzydzieści i trzy... Jakiż to był urok, jaki wdzięk.

Fernanda. I pan mówisz żem ja do niéj podobna?

Belin. Nie zupełnie, przyznaję... Mniejsza o to... Wspomnienie to, tak bolesne, tak straszne... Gdybyś wiedziała w jaki sposób umarła? Ośm lat temu właśnie... wypadek okropny, przerażający! W waszym kraju... o kilka mil od Glaskowa... spalona... spalona żywcem na pociągu drogi żelaznéj.

Fernanda. Ośm lat temu, pod Glaskowem, pamiętam, zginęło do trzydziestu podróżnych.

Belin. W kilka miesięcy po wypadku, odebraliśmy straszną wiadomość... imię jéj zapisane na bagażach, o które nikt się dopominał, zostało ogłoszone po dziennikach angielskich. Ja to puściłem się w podróż, i dopełniwszy wymagalnych formalności, postarałem się o akt zejścia.

Fernanda. A więc ta nieszczęśliwa umarła, pan Delatour powtórnie się ożenił... To smutne wspomnienie tak jest daleko, że zatarło się już bez wątpienia, jak się zaciera przykry sen. Czyż na jego umyśle sprawi wrażenie tak słabe podobieństwo? Może go nawet nie spostrzeże.

Belin. Jam je przecież spostrzegł... ja... nie, to niepodobna... on widzieć pani nie powinien. Zaklinam panią... przebacz mi... będziesz wynagrodzona za koszta, nie ma o czem mówić... Dziś jeszcze porozumię się z panią w hotelu... błagam cię tylko oddal się z tego domu, i to zaraz, zanim powrócą.

Fernanda. I pan to mówisz na prawdę?.. Mamże odjechać, bez poznania osoby do któréj mnie przysłano, nie wiedząc nawet czy mnie przyjmie lub odrzuci... a to z powodu dziwnego jakiegoś przywidzenia... Szanuję powody pańskie... ale wyznaję że są przesadzone. (Stawając na przeciw niego.) Bo chciejże pan przypatrzyć się dobrze, widzisz przecie że to nie ona.

Belin (pomięszany patrząc na nią). Nie, nie zapewne— miałem zaszczyt powiedzieć to pani, naprzód ona miała błąd włosy (przyglada się uważnie) a potem nie, nie, to nie ona.

Fernanda. A więc zostaw pan umarłych w pokoju!

Belin. Tu wcale nie idzie o umarłych... ale o żywych... Ich pokój nie powinien być zakłócony... muszę być silnie przejęty ważnością obowiązku mego, bo przysięgam pani, że upór nie jest bynajmniéj wadą moją. Ależ tu idzie o rzecz droższą mi nad życie pani, powtarzam ci z żalem, z boleścią, ty nie możesz... nie powinnaś mieszkać w tym domu... Jestem umocowany przyjąć cię lub oddalić... a więc...

Fernanda, A więc pan mnie wypędzasz!

Belin. Nie sądź pani żeby to miało ubliżać twéj osobie... To nieszczęście, prosta fatalność. Miejsce które tracisz, łatwo je otrzymasz w innem domu. Napiszę pani najchlubniejsze świadectwo, a za poniesione koszta, sama pani chciéj naznaczyć winną jéj należytość.

Fernanda. Miejsce! świadectwo! należytość! co mi pan o tem mówisz?

Belin. I czegóż pani chcesz więcéj?

Fernanda. Czego chcę... (powstaje przed Belinem) Ja chcę moich dzieci!

Belin. Pani!... Coś powiedziała? Nie! nie... to niepodobna!.. Twoje dzieci... tyś obłąkana, albo ja szalony!.. Twoje dzieci! mów więc, mów!

Fernanda. Widzisz pan że Fernanda umarła! Zdradziła się sama, a przecież jéj nie poznajesz!

Belin. Co mówisz — Ha! (Upada prawie bez zmysłów na fotel stojący przy stole.)

Fernanda. O mój Boże! (biegnie w głąb sceny aby przywołać pomocy.)

Belin. Nie wołaj pani! nie wołaj!.. już mi lepiéj... to przeszło.

Fernanda (zbliżając się). Panie Belin, jeżeli dziesięć lat boleści i wyrzutu, jeżeli dobrowolna śmierć na którą się skazałam, nie starczyły za moją winę, musiałabym chyba zwątpić o litości aniołów, o miłosierdziu Boga!

Belin. Pani żyjesz!

Fernanda. Żyję, bo samobójstwo jest zbrodnią, a śmierć mną pogardziła.

Belin. I pozwoliłaś zatwierdzić akt zejścia, i nie pomyślałaś że mąż twój sądząc się wolnym...

Fernanda. Wolnym! Ja chciałam tego. W wypadku który pozwolił mi wymazać imię moje ze świata, widziałam wyrok Opatrzności. Dzienniki ogłosiły śmierć moją wprzód nim powróciłam do życia... List przy mnie znaleziony, a należący do towarzyszki podróży i niedoli, oszukał śledztwo co do imienia mego. Nie odwołałam błędu. Przyjęłam ten grób przedwczesny, który uwalniał drugich od dzwigania ciężaru mojéj winy, a i dla mnie był także ulgą. Umarłéj przebaczają choć w połowie, nie odmawiają łzy tym których już nie ma na ziemi. Czułam jak ta łza spada mi na serce i łagodzi mój wyrzut. Widziałam tego człowieka, skrępowanego moją winą, jak powstaje swobodny i szczęśliwy, jak patrzy jasno w przyszłość! Widziałam te dzieci, jak bez rumieńca wstydu, gdy ich pytano: gdzie matka wasza? mogły odpowiedzieć: nie żyje! i mogły wziąść za hołd należny jéj pamięci, poszanowanie nakazane żałobą!... Kiedy więc opuszczając dom gdzie mi wrócono życie, posłyszałam na progu: „Sarah Multon niech cię Bóg prowadzi.“ O wtedy czułam się swobodna, jak gdybym przyjęła chrzest po raz drugi.

Belin. Dziwne to niepojęte!.. myśli poplątały się w głowie mojéj... Nigdy w historji... Ale pocożeś pani powróciła?

Fernanda. Po co? bo jestem matką.

Belin. Lepiéj było zapomnieć o tem na zawsze.

Fernanda. Zapomnieć! myślałżeś pan żem ja opuściła moje dzieci?. Kiedy mnie wyrwano z tego domu byłam martwa, martwa, czy słyszysz! On przyszedł mi powiedzioć, on ten człowiek, który nadużył chwilowego obłędu mego, szału śmiesznéj zazdrości, gniewu bezrozumnego, on mi powiedział, że mąż mój wie o wszystkiem, że gotów mnie wypędzić, może zabić... on nalegał żebym uciekła... Chciałam stanąć w obec sędziego... przyjąć wyrok lub karę... Skierowałam już kroki... w tem siły opuściły mnie, upadłam tu.... patrz pan... tu w tem miejscu... Nie widziałam nic, nie słyszałam nic, powóz czekał... a kiedym odzyskała zmysły, gdym mogła zawładnąć myślą, trzy dni już upłynęło. Trzy dni gorączki, szaleństwa, obłędu. I uciekłam na zawsze od człowieka, który oderwał mnie od dzieci moich. Przybiegam tu — było to o północy.. do białego dnia błąkałam się w około domu, i oto świt zabłysnął, a dom został zamknięty. Nie było w nim dzieci, ojciec wywiózł je... nie wiem dla czego, ale mniemałam że do Anglji. I pojechałam, sama, sama, czy pan słyszysz! A potem.... o! czyż potrzebuję mówić skoro powracam, skoro chcę widzieć moje dzieci.

Belin. Pani, na Boga, uspokój się!

Fernanda. Żeby je zobaczyć, nie spodziewałam się tego. Ale jednego dnia, przypadkiem znalazłam się w obec osób które mnie znały młodą dziewczynką... a potem młodą matką... O jakaż trwoga!.. i jaka radość!.. Nie poznały mnie. Bóg przyjął znać ofiarę moją. Fernanda Delatour znikła w rzeczy saméj na zawsze w tym okropnym wypadku! Czas, niedostatek, boleści, które zniszczyły krasę, i podwoiły brzemię lat moich. Odtąd żyłam jedyną myślą... jedynem marzeniem — wytknęłam sobie cel jedyny, powrócić do Francji, zobaczyć dzieci... potem umrzeć!.. Zbierałam po centimie pieniądze na tę podróż, kiedy nagle dowiedziałam się że doktór Osborne szuka guwernantki dla rodziny francuzkiéj. Opatrzona w świadectwa, biegnę do niego! W pierwszych słowach które wyrzekł słyszę nazwisko téj rodziny, nazwisko tych dzieci!... O Boże były to dzieci moje!... Nie poruszyłam się z miejsca... nie drgnęłam nawet... nie upadłam na ziemię... O! bom ja silna, bardzo silna.

Belin (ocierając łzę). I wyjechałaś pani i miałaś nadzieję...

Fernanda. Nadzieję!.. Nie, ja nie miałam nadziei! wszystko było dla mnie skończone! Ale znać Bóg ulitował się nademną. Sama Opatrzność mnie tu przyprowadziła. I czegóż się mam lękać? Czyż ty panie Belin ośmielisz się powiedzieć w obec pana Delatour: „nie przyjmuj pod dach twój téj kobiety... to nie Sarah Multon... to Fernanda.

Belin. Ależ pani.

Fernanda. Myślisz pan że się zdradzę? a przecież są tam w ogrodzie, niedaleko... dwa razy odkąd rozmawiamy, widziałam je, jak przebiegały aleję... czyliżem zadrżała? Ten dom gdzie żyłam, gdzie kochałam, gdzie posłyszałam pierwszy ich płacz, gdzie odebrałam pierwsze ich pieszczoty, ten dom który opuściłam w rozpaczy, wszakże w progi jego wracam jak obca, jak cudzoziemka!

Belin. Pani... ja nie taję... takie poświęcenie jest najszczytniejszem, ależ ten zamiar lubo godzien uwielbienia nie da się nigdy urzeczywistnić.

Fernanda. A to czemu?

Belin. Nie możesz pani pozostać pod tym dachem... nie, nie, to niepodobna! Dość już na tem że... No i tak przepadł już mój pokój! Cóżby było gdybyś tu pani miała zostać? O zaklinam cię pani! Mój Boże! gdybyż cię tu zastali: przez litość nad twoim... nad tym człowiekiem co już tyle wycierpiał, nad tą młodą kobietą, która stała się drugą matką dla twoich dzieci, przez miłość tych dzieci, które nie powinny nigdy wiedzieć, ni domyślać się nawet...

Fernanda. Ha! panie, one się nie dowiedzą, nie domyślą niczego, powtarzam raz jeszcze — przysięgam! Pan odemnie żądasz niepodobieństwa... Alboż to ja przygotowałam rzeczy w ten sposób... czyż ja ułożyłam ten projekt?... Wszystko to zrządzeniem Opatrzności. Bóg oddaje mi dzieci moje, mamże ich nie przyjąć? Patrz pan na mnie... czy rozumiesz?... Jam gotowa na wszystko,.. jeżeli nie pomożesz mi abym tu pozostała... jeżeli mnie odtrącą... jeżeli mnie wypędzą...

Belin. Pani!

Fernanda. Skoro ja żyję... pan wiesz jakie następstwa... To małżeństwo jest niczem... ta kobieta nie jest jego żoną.

Belin. Dość już dość! nie, nie, pani tak nie postąpisz.

Fernanda. Nie, ja tak nie postąpię, bo pan nie zmusisz mnie do tego kroku, ale ja żądam moich dzieci, ja chcę czuwać nad niemi, chcę kierować ich myślą ich sercem, pragnę ich spojrzenia, pragnę słyszeć ich głos pieszczotliwy, pragnę ich uścisku — a przynajmniéj ich poszanowania, ich miłości...

Belin. Ktoś idzie.

Fernanda. Ktoś idzie... zastanów się pan... sługa albo matka, Sarah Multon albo Fernanda Delatour... wybieraj!...

Scena 8.

Ciż sami. — Matylda.

Matylda (wchodząc od ogrodu — z prawéj strony do Belina, który wyszedł na przeciw niéj). Słyszałam że tu jest jakaś pani — to zapewne ta któréj czekamy?

Belin (gwałtownie poruszony). Tak jest pani — to Miss Sarah Multon przysłana przez doktora Osborne.

Matylda do Fernandy). Mówiłaś już pani z panem Belin, jeżeliś się z nim ułożyła, i my zgadzamy się na wszystko.

Fernanda. Pan wyjaśnił mi obowiązki moje w tym domu, sądzę że im zdołam odpowiedzieć.

Matylda. Czy pani kochasz dzieci?

Fernanda. Miałażbym nie kochać tych młodych istot, które przypominają nam niewinność lat dawnych, a zapowiadają błogosławieństwo w przyszłości.

Matylda. Może pani masz swoje własne.

Fernanda. Nie pani. Wychowuję cudze dzieci, lecz kocham je jak swoje.

Belin (na stronie). Gdybyż jéj się mogła niepodobać!

Matylda. Myślę że nie potrzebuję pytać szanownego przyjaciela naszego o wrażenie jakiego doznał.

Blein (bełkocząc). Nie.... nie.... nie potrzebujesz pani.

Matylda. A zatem, w niebytności pana Delatour, który przybędzie tu za chwilę, mogę powinszować sobie przybycia pani.

Belin. Tak — tak — powinszować.

Matylda. Uważaj się pani jak w domu własnym, a wkrótce mam nadzieję że powiem, jakby w rodzinie własnéj.

Fernanda. Będę się starała godnie odpowiedzieć ufności pani, i życzliwemu jéj przyjęciu.

Matylda. A naszem staraniem będzie, abyś pani w pośród nas, jak najmniéj tęskniła za krajem.

Fernanda. Mój kraj tam, gdzie mogę przywiązać się sercem, i gdzie mam powinność do spełnienia. Znajdę to jak myślę w domu pani.

Matylda. Otóż i wychowanki twoje.

Fernanda. Ha!

Paweł i Joanna wchodzą z prawéj strony od ogrodu.

Scena 9.

Ciż sami, — Joanna — Paweł.

Matylda. Chodźcie tu moje dzieci, i podziękujcie pannie Multon, że przybyła z Anglji umyślnie dla was.

Fernanda. Rodzice wasi chcą mi powierzyć opiekę nad wami, ale pragnę też i od was życzliwego przyjęcia... Mogęż się spodziewać że będę miłą w oczach waszych.

Joanna. Wola rodziców, zawsze jest naszą wolą, ich zdanie naszem zdaniem.

Paweł. Ja nie taki jestem jak moja siostra. Mam moje zdanie i widzę odrazu, że pani jesteś dobra.

Matylda. Dzieci zaprowadzą panią do jéj pokoju, jeżeli tego sobie życzysz.

Fernanda. Tak pragnę odpocząć... zebrać myśli, tak pani.

Paweł. Pokoik bardzo ładny, od ogrodu— powoje sięgają aż do okien.

Fernanda. Prawdziwy raj, a w nim aniołki, idźmy, pokażcież mi drogę.

Joanna. Tędy.

Fernanda wychodzi za dziećmi — przez głąb sceny na prawo.

Scena 10.

Fernanda — Belin — potem Delatour.

Belin (sam do siebie na prawo). Dziwne położenie! sam siebie jeszcze pytam — czy to sen czy rzeczywistość?

Matylda (poprawiając kwiaty na kominku). Czy pan zapytał o adres hotelu Miss Multon, trzeba będzie posłać po rzeczy.

Belin. Zupełnie o tem zapomniałem.

Delatour (wchodząc przez środkowe drzwi w głębi, zdaje się bardzo pomięszany). Kto jest ta pani co odchodzi z dziećmi?

Belin (na stronie). O mój Boże! już!

Matylda. To guwernantka Angielka, przyjęłam ją nie czekając na ciebie, gdyż bardzo mi się podobała. Zapytaj pana Belin czy można było zrobić lepszy wybór.

Belin. O tak! niepodobna!

Delatour (cicho zbliżając się do Belina). Czy widziałeś? — czy uważałeś?

Belin. Cóż takiego?

Delator. To podobieństwo.

Belin. Podobieństwo — nie widzę... do kogo?

Delatour. Do téj która już nie żyje...

Belin. Do... Oh mylisz się mój drogi... to jest... zastanawiając się dobrze... tak, może być że jest coś... ależ to bardzo mało. *Facies non omnibus una.* (na stronie.) Łatwiéj mi idzie po łacinie.

Delatour. To wspomnienie nigdyż mnie nie opuści? Widzę ją wszędzie gdziekolwiek się obrócę.

Belin (na stronie). Dobrze się zaczyna!

Matylda (zbliżając się do męża). Co tobie Maurycy?

Delatour. Nic Matyldo. (Bierze obie jéj ręce i patrzy na nią). Nic moja droga,.. A więc rada jesteś z protegowanéj doktora Osborne.

Matylda. Zachwycona... podziękuj uprzejmie doktorowi... panie Belin.

Belin. Tak, tak, szczęśliwy wybór — co się zowie szczęśliwy.

Koniec aktu I.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Pan Hausman prefekt Sekwany, musi jak wiadomo z obowiązku podczas karnawału wyprawiać w Ratuszu bale tygodniowe. Zbiera się na nie cały Paryż, zacząwszy od arystokracji i wysokich urzędników, do bankierów, kupców i fabrykantów, z żonami i córkami. Bądź co bądź, musi być bal w Ratuszu, nie podobna zawodzić kilka tysięcy osób które na niego liczyło.

Otóż zdarzyło się w tym roku, że matka prefekta umarła w pierwszych dniach stycznia. Żałoba rodzinna, która w każdym innym razie wymawia gospodarzy, nie mogła wstrzymać zapowiedzianego balu. Odbył się więc w tydzień po pogorzebie! Łatwo pojąć jak bolesnym był dla syna widok tych kwiatów, tych rzęsistych swiateł, które tak rychło zastąpiły pogrzebowe pochodnie w bogatych salach ratuszowych.'

Jedna z moich znajomych, ładna i młoda francuzeczka, była na owym balu. W kilka dni potem przysłała mi opis doznanych wrazeń, przytaczam tu wyjątki zlistu owéj osmnastoletniéj panienki.

Minęliśmy kilka wspaniale oświetlonych salonów; weszliśmy nakoniec do głównego, a raczéj do wielkiéj galerji, gdzie się odbywać miały tańce. Oboje Państwo Hausmanowie stali przy drzwiach — i witali każdego z przybyłych.

Uważałam że Pan Hausman nadzwyczaj był smutny, i wcale się temu nie dziwię. Pani Hausmanowa miała suknię białą z ciężkiéj materji, ale bez żadnych ozdób, na głowie miała wieńce z róż białych. Na większą żałobę nie pozwalała etykieta.

Cała galerja otoczona b yła dwoma rzędami świeczników i mnóstwem żyrandoli gazowych. Balkon na którym przygrywała muzyka, urządzony był jak kląb z krzewów i kwiatów w wazonach. Nadane przez Straussa hasło, muzyka zagrzmiała, i bal się rozpoczął z wielką radością moją.

Do północy trudno się było przecisnąć przez niesłychany tłum osób. Długie ogony sukien, nadeptywane co chwila darły się bez litości. Szczęściem że był przyległy gabinet, gdzie kilka panien służących z igłą nawleczoną w ręku, stało w pogotowiu na wezwanie.

Po dwóch stronach galerji, urządzone były bufety ocienione kląbami z pysznych kwiatów. Tłum panów oblegał stoły, do których panie wcale się nie cisnęły z obawy o swoje ubranie.

O pierwszéj wiele osób opuściło bal — wówczas dopiero można było objąć okiem przepyszną całość sali. Trudno pojąć ile się tam nagromadziło brylantów i pereł, aż łuna biła od nich. Panie w ogólności nadzwyczaj były strojne, w różnobarwne atłasy, blondyny i koronki. Panienki ubranie miały bardzo skromne ale z prawdziwym wdziękiem. Ja miałam sukienkę białą tarlatanową, podpinaną pąsowemi kokardami, na głowie kokardę ze wstążki tegoż koloru.

Bawiłam się wybornie, wyobraź sobie pani moje zdziwienie, kiedy do pierwszego kadryla zaprosił mnie murzyn czarny jak heban, z połyskującemi zębami — równie połyskującym białkiem oczu. Miał u fraka order legji honorowéj na czerwonéj wstążeczce. Opowiadał mi że jedna z obecnych pań, nie przyjęła jego wezwania, czem był nadzwyczaj rozżalony. Co do mnie cieszyłam się z tego, gdyż winna jéj byłam wybornego tancerza. Walca szczególniéj tańcował z niezrównanym wdziękiem, jakby się urodził w Wiedniu a nie w St. Domingo.

W pobliskim salonie wybitym amarantową materją, uważałam śliczną statuę brązową, przedstawiającą następcę tronu z wielkim psem. Statuę tę widziałam już na Wystawie. Pięknie bardzo przedstawiła się otoczona krzewami i kwiatami.

W tymże samym salonie zwrócili uwagę moją ambasadorowie Chińscy, było ich wszystkich siedmiu. Wszyscy ubrani byli jednakowo. Mieli tuniki białe jedwabne przerabiane złotem, i kaftaniki z czarnéj lub błękitnéj materji zarówno złotem przetykane. Z lewego boku, spadał im od pasa niewielki woreczek ze złotogłowiu, w który chowali chustki do nosa, tabakierki i inne drobnostki. Jeden z nich trzymał w ręku ciągle tabakierkę złotą w formie płaskiego flakonika, co chwila zanurzał w nią pędzelek na złotéj obsadce, a potem przykładał go do nosa.

Wszyscy Chińczycy nadzwyczaj byli weseli, i przyglądali się z zajęciem strojom i brylantom pięknych pań, do których żony ich i córki zapewne niepodobne."

Z tego przepychu ślniącego złotem, pożerającego miljony, przejdźmy w świat inny... łaknących.

W Paryżu jak w każdem wielkiem mieście, choć pięknem i ślniącem przepychem, obok fortun miljonowych znajduje się i ubóztwo z wielkim trudem na codzienne potrzeby zarabiające, a chociaż skromnie zaspakaja swoje niezbędne potrzeby, nędza jest rzadką i jakoś znajdzie się dla niéj ratunek. W Londynie inny stan rzeczy: są tam dzielnice w których zabłąkany pies albo kot znika zamieniając się w ucztę wygłodzonéj rzeszy, a śmierć z głodu nie bywa wielką nadzwyczajnością.

Według statystycznych obliczeń w roku zeszłym dopełnionych, liczba ubogich w samem Królestwie Anglji nie licząc Szkocji i Irlandji, utrzymywanych kosztem publicznym wynosi miljon głów, pomiędzy któremi znajduje się 40,000 nędzarzy żyjących jak dzikie zwierzęta, bez dachu i schronienia.

Na 20 miljonów ludności jest to cyfra przerażająca; dwudziestu bowiem mieszkańców licząc w to dzieci zmuszeni są żywić jednego ubogiego, co przy opłatach podatkowych niemałym staje się dla nich ciężarem.

Mężowie stanu niepokojeni tym nienaturalnym stosunkiem ubóztwa, starają się mu wszelkiemi sposobami zapobiedz, ale doraźne środki jak wsparcia i jałmużny nie zaradzą temu. Musi być koniecznie jakaś wadliwość w całym układzie społecznym, jakaś choroba straszliwa co takie wywołuje symptomata. Poznać je i wybadać z gruntu, stało się teraz głównem zadaniem przedstawicieli angielskiéj społeczności, do czego się też zabrano z wielkim zapałem. I któżby uwierzył, że w Anglji owéj niedawnéj pani mórz i zamorskich światów, władczyni całych Indji, ojczyzny bogatych Krezusów, tajemniczą formułą rozwiązującą tak ważne pytanie są dwa malutkie słówka: *brak oświaty.* W licznych rozprawach rzecz tę dokładnie wyrozumowano. Ofiary, instytucje publiczne; powiadają publiciści, w celach czysto filantropijnych utrzymywane, są rzeczą konieczną, bo działają przeciw skutkom nieszczęścia jakiego nikt przewidzieć nie może. Ale nieszczęście nie jest normalnym stanem, pada na jednostki, mas zaś całych nigdy wypadkowo nie dotyka.

Anglja ciesząc się swoją wielkością, dumna swoją potęgą, gromadziła wszystkie czynniki moralne przy głównym sterze, reszta była dla niéj obojętną. To też głowę podniosła wysoko, stworzyła najpotężniejszą marynarkę, przemysłowi swemu zapewniła pierwszeństwo, handel rozwinęła na olbrzymią skalę, i kiedy lać się zaczęło bogactwa ze wszystkich stron, nogi jéj i ręce pozostały w jednéj umysłowéj niemocy. Był to błąd; ciało żadne nie może dobrze funkcjonować, jeżeli w niem wszystkie członki nie są rozwijane w należytéj harmonji: społeczność każda upada gdy się nie dźwiga całą swą massą a tylko pewną cząstką. Oświata jest tu jedyną spojnią, machiną społeczną popychającą naprzód, nie przyświecającą jednak samym wybrańcom losu, ale cały naród przenikająca na wskróś, tak aby żadna nawet jednostka nie wyłączoną była z pod jéj zbawiennego wpływu.

Na nieszczęście, pomimo szkółek, zachęt i starań lud w Anglji mamy ciemny.

Naglony głodem idzie do pracy gdy ta jest zaraz do wzięcia, ale wyszukać jéj, stworzyć sobie nowy warsztat zarobku, głębszą myślą nadać mu większą wartość, do tego siły umysłu już ma za słabe, zniechęca się więc i zmienia w żebraka. Dopóki żądanie pracy odpowiadało liczbie potrzebujących jéj, złe to nie było widoczne: robotnik zmieniał się w machinę, wprawą zastępując siłę umysłu. Dziś mamy już przeciwny stosunek, a choć nadmiar ludności roboczéj, mógłby w świecie znaleźć dla siebie korzystne pomieszczenie, ale robotnik taki z czemże pójdzie między obcych? Ciemny między równie ciemnym i nic nie zrobi, woli więc klepać biedę we własnym kraju.

Niezapominajmy przytem, że oświata podnosi uczucie godności i niezawisłości; potężne te czynniki, niezmiernie przedsiebiercze wydobędą z niego wszystkie siły woli, ducha i umysłu i uchronią od ostatniego ubóztwa. U ciemnego tego wytężenia sił moralnych być nie może, i przyciskany niepowodzeniem, bez walki chętnie wyciąga rękę po jałmużnę.

Prawda że prowadzimy ogromny handel książkami: wywóz ich za granicę szacowany jest na przeszło 600,000 funtów szterlingów (3,600,000 rs.) ale to stanowi naszą chwałę i oskarżenie zarazem.

Ucząc cudzoziemców, dla czegóż przedewszystkiem nie myślimy o uczeniu massy po za nami stojącéj?

W kłopotaniu się tem angielskich mężów stanu, pewną pociechę stanowi zestawianie cyfr statystycznych innych krajów. We Włoszech do roku 1864, liczba szkółek powiększała się, tak że doszła do cyfry dosyć wymownéj prawie 32,000 dochodzącéj. Od lat czterech powiększanie to nagle ustało a nawet przeciwnie nastąpił ubytek, i w ciągu lat ostatnich blisko tysiąc szkółek zamknięto. Liczba jednak dzieci uczących się nie zmniejszyła ale podrosła, co dowodzi że gdy w całym kraju pożądany zwrot do nauki nastąpił, niektóre tylko miejscowości odepchnęły od siebie dobrodziejstwo oświaty. Dziś tam na 18 mieszkańców jeden jest uczący się, w Hiszpanji jeden na 13, we Francji i Belgji jeden na 9, w Niderlandach jeden na 8, w Prusach jeden na 6, w Danji prawie wszyscy się uczą, a w królestwie Anglji zaledwie jeden na siedmiu.

Dopóki Anglja stosunku tego nie polepszy, dopóty powiadają publicyści, zastępy ubóstwa powiększać się będą. Przymuśmy ludność szczególniéj po miastach do nauki, a godność pracy zyska nowych szermierzy, kraj nowe źródło niewyczerpanego bogactwa. Czasy wyzyskiwania ludzi, jak roboczego bydła minęły bezpowrotnie. Inwentarz ten dusząc się w ciasnych granicach zarobku, nie umiejąc sam granic tych rozszerzyć, musi umierać z głodu lub żebrać. Oświata w saméj górze rozwijana, nie zapobiegnie temu, i jeżeli jéj dół nie podeprze, gmach społecznego porządku utrzymując się na próchniejących fundamentach, musi się chwiać i tracić na swéj potędze. Trzeba raz sobie powiedzieć, że nie własne *ja* jest narodem, któremu wszystko winno służyć i przynosić pożytek, ale że ten naród żyje w każdéj jednostce i że każda z nich ma swoje prawa i obowiązki; prawa przynoszące korzyść, obowiązki znaglające do starań, zabiegów nawet ofiar na korzyść ogółu. Do wymownego tego głosu cóż więcéj można dodać.

S. Pruszakowa.

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

Pani Girardin	Irena de Chateaudun
Teofil Gautier	Edgar de Meilhan
Juliusz Sandeau	Rajmund de Villiers
Méry	Roger de Monbert.

(Dalszy ciąg)

LIST XII.

IRENA DE CHATEAUDUN DO P. VICE-HRA. DE BRAIMES

w Grenoble.

Paryż 2 Czerwca o północy.

Oh! jakże jestem oburzona! serce moje przepełnione goryczą... Mój Boże jak to boleśnie nienawidzieć!... Chciałabym się cokolwiek uspokoić, aby ci módz opowiedzieć co się stało.

Wszystkie moje projekta zniszczone, znów jestem sama na świecie smutniejsza jak kiedykolwiek, więcéj zniechęcona, niż w najprzykrzejszych dniach nędzy... Nie mogę wcale zebrać myśli i zachować zimną krew, w obec niegodnego postępowania tego człowieka, jego głupstw i szaleństwa... Wracam z Odeonu, pan Moubert był tam także, widziałam go, nie ukrywał się wcale; doprawdy wszakże ci wspomniałam że niema w jego charakterze żadnéj tajemniczości, był w wielkiéj loży, pijany jak dorożkarz, z dwoma półgłówkami, panami S... Starszy był równie pijany jak książę, ale młody Jerzy był zupełnie bezprzytomny.

To jeszcze nie wszystko: uprzejmy książę był kawalerem serwanto dwóch modnych piękności, dwóch nędznych istot najfatalniejszéj sławy, tych kobiet bezwstydnych, które nas zmuszają do zwrócenia na siebie uwagi, tak są zawsze i wszędzie głośne, rodzaj przekupek, przebranych za kobiety światowe! Śmiały się, krzyczały jak warjatki; śpiewały głośno, z chórami Antygona i starcami Tebańskiemi.

Na galerji mówiono: „Musiały zjeść trochę za suty obiad.“ Pochlebiali im, co do mnie myślę, że one zawsze takie.

Trzeba ci wiedzieć, ażebyś mogła zrozumieć całą moją wściekłość, że przed pójściem do teatru. w chwili wsiadania do powozu, przyniesiono mi listy, po które posłałam do hotelu de Langeae. Między niemi był bilecik od pana de Monbert, pisany w kilka dni po moim wyjeździe, posyłam ci go, wart odbyć podróż. Czytając go kochana Walentyno, nie zapominaj, że czytałam go pośród dziwnych rozmów pana de Monbert, z jego towarzyszkami, że każdy nadęty i wymuszony wyraz listu, był mi tłómaczony, odgłosami śmiechu, trywialnemi dowcipami i głupiemi kalamburami tego, co go pisał.

Przyznaję, że te śmiechy, te wesołe rozmowy, przeszkadzały mi do czytania tych czułych wymówek: świetne improwizacje mówcy, nie pozwalały rozczulać się nad smutnemi elegjami autora. Oto jest ten zabawny bilecik, probowałam wyczytać go pośród łez, w chwili kiedy pan Monbert, wszedł do teatru.

„Czy to próba miłości, czy zemsta kobiety, czy kaprys próżniaczy, pytam się pani? Głowa moja, za mało spokojna na odgadnięcie zagadki. Na miłość Boga, chciéj mi przyjść w pomoc.

Jutro, już może rozsądkowi odpowie szaleństwo! Wyjdź ze swego ukrycia dziś jeszcze.

Wszystko jest rozpaczą i ciemnością w koło mnie. Światło dnia niknie z przed mych oczu, promień myśli z przed duszy. Przestałem żyć nie widząc cię. Zdaje mi się, że moc méj miłości, daje mi jeszcze siły do przeżycia siebie samego, i trzymania w ręku pióra, do prowadzenia którego umysł mój nie zdolny. Wraz z miłością, oddałem ci moją duszę: to co dziś z niéj zostało wzbudziłoby w tobie litość.

Błagam cię, chciéj mnie wskrzesić.

Nie możesz sobie wyobrazić jakie jest zachwycenie tego co cię posiadał, i rozpacz tego, co cię traci.

Ja sam, przed poznaniem cię, nie domyślałem się tych dwóch granic, przedzielonych całym światem, a zbliżonych w jednéj chwili. Przepaść zapełniona jedną myślą!... Wzbudzać zazdrość w aniołach, oddychać powietrzem nieba, szukać nazwy rozkosznéj dla swego szczęścia, i raptem jak Lucyper upaść, raniony piorunem, czołgać się w ciemnościach i żyć owem życiem umarłych jakie jest przeznaczone potępionym... o to twoje dzieło.

Nie, to nie jest igraszka, ani zemsta, nikt się nie bawi uczuciem prawdziwem ani mści na niewinnym. To tylko próba, więc spełniła się, a dusza moja kochająca woła łaski. Jeżeli przedłużysz próbę, nie długo już będziesz bez boleści wątpić o mojéj dzisiejszéj miłości!... Boleść twoja będzie wyrzutem.“

Roger.

Tak bezwątpienia, oh! tak! prawdę mówisz książę, boleść moja jest wyrzutem; wielkim wyrzutem; nie daruję sobie nigdy tego, żem przez chwilę była wzruszona twemi dziwnemi żalami, roniąc szczere łzy nad poetycznością komedjanta.

Siedziałam w głębi loży, drząca ze wzruszenia, czytałam te bolesne wymówki płacząc!... tak, płakałam! Wszystko to, wydało mi się cudownem i wzruszającem. Byłam w usposobieniu tak przychylnem, tak przejęta swą winą, tak czułam się pognębiona tą szlachetną rozpaczą, wywołaną mojem okrucieństwem, że każde czytane słowo wzruszało serce, uwielbiałam naiwnie wymowę i prostotę stylu, unosiłam się nad pięknością tych dziwacznych obrazów, tych zwrotów pełnych uczucia i pretensji.

— Szaleństwo odpowiadające mądrości.

— Moc miłości dającéj siłę do trzymania pióra!

— Granice przedzielone światem, a zbliżone chwilą.

— Przepaść zapełniona jedną myślą!

— Owa śmierć, która żyć każe, nazwa jaką by chciano nadać szczęściu, którego nawet w rozkoszach nieba znaleźć niepodobna! Chciejże że mi teraz wynaleść nazwę mego szczęścia, bo ja się na to zdobyć nie mogę!.. Przyjęłam wszystkie te żarty spokojnie. Zatrzymałam się tylko chwilę zdziwiona, przy tem słowie wesoło okrutnem: Lucyper!..

Było ono dla mnie zupełnie niespodzianem i oziębiło nieco wrażenie... ale ostatnia tyrada ożywiła mnie w krótce... Wydała mi się pociągająco rozdzierającą!.. W końcu, w przesadzonéj litości zachwycało mnie to wszystko aż tu krzyki okropne dają się słyszeć. Otwierają z trzaskiem drzwi sąsiedniéj loży... Smutna, przeklinam radość okrutną, która znieważa mą boleść... Czytam daléj, zachwycam się i płaczę... Sąsiedzi moi ciągle się śmieją i krzyczą. Między temi głosami więcéj jak głośnemi, zdawało mi się poznawać głos przyjacielski... słucham... to głos księcia de Monbert, nie mylę się. Zapewne musi tu być z cudzoziemcami. Podróżował tyle, że jest zmuszony robić w Paryżu honory, wszystkim wielkim damom które go przyjmowały w stolicach swiata jakie przebiegał... Ależ z jakiego kraju te być mogą? Pokazują je palcami, wyrażają się szczególnie... Jedna z nich, wsunąwszy głowę do naszéj loży, przemówiła te piękne słówka: „Cztery kobiety, cztery potwory!“ Poznałam ją, widziałam kiedyś na wyścigach w Wersalu... wszystko było wytłómaczone.

Potem zaczęli bawić się między sobą, rodzajem jakiegoś popisu. Jeden przytoczony ustęp da ci wyobrażenie o rozumie i dobrym guście tych panów. Ów młody człowiek, który był zupełnie pijany zapytał się ziewając.

— Kto jest autorem Antygony?

— Sofokles, odpowiedział pan de Monbert.

— Ależ przecie są dwie?

— Dwie Antygony? zapytał śmiejąc się książę. Tak, druga jest Ballancha.

— Ah! Ballancha, tak, tak, zawołał młody głupiec; widziałem też dwa nazwiska na afiszu! Znasz go?

— Sofoklesa? Nie znam, odpowiedział książę, ciągle równie jowialny, ale znam Ballancha, widziałem go w akademii.“

Ten zabawny żart, był przyjęty z powodzeniem; wesołość przechodziła granice i towarzystwo stało się tak głośnem, że publiczność zaczęła się na dobre gniewać. „Cicho! cicho!“ wołano na wszystkie strony, spokojność wróciła na chwilę, ale żarty trwały bez przerwy; po każdéj dobrze przyjętéj scenie, mały Jerzy de S... który jest jeszcze studentem, dzieckiem wołał na cały głos: „Brawo Ballanche!“ Potem zwracając się do swoich sąsiadów dodawał.

„Bijcie brawo przyjaciele, trzeba zachęcać autora. A owe towarzyszące im kobiety wołały: „Trzeba zachęcać Ballancha; zachęcajmy Ballancha! „Wszystko to było straszne. Pani Taverneau i jéj przyjaciołki były oburzone. Słyszały one równie jak ja owe słowa tak uprzejme: „Cztery kobiety, cztery potwory! „To raptowe ocenienie naszych figur, nie podobało im się wcale. Słowa te nie usposobiły ich pobłażliwie dla naszego hałaśliwego sąsiedztwa. Było obok nas kilku gazeciarzy, którzy wymieniali głośno księcia de Monbert, panów S... i owe dwie piękności. Ci panowie nie żenowali się wcale, mówić z goryczą o tych, jak ich nazywali młodych lwach z przedmieścia Saint Germain, o ich zachowaniu się nagannem. o skrupułach tych śmiesznych legitymistów, którzy bali by się skompromitować zajmując się sprawami kraju, a nie boją się kompromitować codziennemi szaleństwami. Zaczęli przytem opowiadać historje bajeczne, kłamliwe, niepodobne, którym na nieszczęście, owo nierozważne postępowanie nadaje wielkie prawdopodobieństwo. Odgadujesz zapewne, że cierpiałam okrutnie, duma moja była podwójnie obrażona, jako narzeczonéj i jako osoby téj saméj kasty co oni. Rumieniłam się za swoich, w obec wspólnych nieprzyjaciół; obraza osobista nie była może w téj chwili najdrażliwszą. Słuchając tych wszystkich epigramatów, nienawidziłam prawie o tyle panów de S... jak Rogera.

A co najpewniejsza, to to, że w owéj chwili żalu i wstydu, wolałam nazywać się po prostu panią Guerin, jak księżną de Monbert.

Cóż mówisz o owéj rozpaczy przy szampańskiem winie? Czyż mnie wzruszyć nie powinna? Jakże to słodko widzieć się tak godnie żałowaną! To prawdziwie poetycznie i mitologicznie: Aryadna nie postąpiła inaczéj, prosiła Bachusa o pociechę w zmartwieniu jakie jéj sprawił Amor. To też jak śpiewał nasz tenor pięknym swym głosem w ostatnim

akcie, hymn do Bachusa, było to dla naszych sąsiadów wielką zachętą: Walentyno! czyż ci nie mówiłam? próba jest konieczną: w miłości, rozpacz jest łapką; stracić nadzieję, jestto stracić obawę, wraca się do swéj natury, uznawszy hypokryzję za niepotrzebną. Teraz dowiódł mi, że to jest jego wybrane towarzystwo, to jego kółko. Będąc przy nas eleganckim, delikatnym, spokojnym, był tylko hypokrytą.

Oh! tego wieczora był zupełnie szczerym nic nie było przesadzonego w jego całéj osobie, był u siebie, w swoim żywiole, co najzupełniéj było jasnem i widocznem.

Jest w ruchach pewna swoboda, która zdradza zadowolenie, wtedy to człowiek wynurza się, promienieje, pływa jakby po cichéj i spokojnéj wodzie, buja jakby po powietrzu... Można ukryć, że się spotkało w tłumie uwielbianą osobę... Można ukryć, że wiadomość odebrana była oczekiwaną, można ukryć obawę, niechęć, radość upajającą... ale niepodobna ukryć wrażeń przyjemnych, jakich doznajemy znalazłszy się nagle w swoim żywiole, po długich dniach oddalenia i smutku. A więc! moja droga, żywiołem pana de Moubert, jest złe towarzystwo. Chcąc być grzeczną, nie powiem nic więcéj.

Zresztą, wcale mnie to nie dziwi, często bardzo dopatrywałam ze smutkiem, że tak szlachetny gust jest udziałem mych bliźnich; ludzie wychowani w godności i w zasadach etykiety, znajdują zawsze przyjemność w zetknięciu się z niższemi od siebie. Nakazują im elegancję jako powinność, a oni uważają pozbycie się tejże jako rekrację; nie lubią przymiotów obowiązkowych i wynagradzają sobie trudy, jakich użyli do nabycia tychże, rzucając się dobrowolnie w świat pospolity, w towarzystwa w jakich owe przymioty nie mają żadnéj wartości. Jednem słowem niepodobna sobie wytłómaczyć owego upodobania ludzi spokojnych i dobrze wychowanych w złem towarzystwie. Im są godniejsi i zimniejsi w obejściu, tem więcéj poszukują towarzystwa kobiet podejrzanych, przyczyną tego może być to jeszcze, że to są zwykle ludzie pełni dumy i ambicji, a takim dobrze tylko z temi, któremi pogardzają.

Wszystkie te bezeceństwa byłyby mniéj ważne, gdyby biedna nasza szlachta była silną jak dawniéj, gdyby nie potrzebowała zdobywać swego stanowiska, aby się okryć dawnym urokiem. Czyż jednak dojdziesz kiedy do tego wśród takich przedstawicieli? Oh! jakże złorzeczę tym głupcom, którzy swojem niegodnem postępowaniem, znieważają tak piękne zadanie! Czyż nie czują, że każda ich niedorzeczność, staje przeciw ideom których bronią przeciw nam wszystkim? Są w wojnie z krajem, który im nie ufa i nienawidzi ich praw jakie mają, a oni jeszcze oburzają kraj na siebie brakiem intelligencji i próżniaczą hałaśliwością.

Widząc ich walczących głupstwami i znieważaniem samych siebie, zdaje się że chcą jednomyślnie usprawiedliwić, wszystkie zarzuty swych nieprzyjaciół. Posądzają ich o nieuctwo... są ciemni! O zuchwalstwo... są nieskromni! Zarzucają im ogólną głupotę... to im jeszcze nie wystarcza... chcą być nieokrzesani do czego też z łatwością dochodzą!...

Teraz uważając ich już zupełnie za odrodnych następców swych przodków, nic od nich nie wymagają, ani heroizmu, ani talentu, ani geniuszu; żądają od nich tylko zachowania godności, posiadania któréj nie dają żadnych dowodów.

Nie żądają noszenia z godnością świetnych i znakomitych nazwisk, proszą tylko o poszanowanie tychże, a oni je nurzają w błocie!

Ah! ci ludzie doprowadzą mnie do śmierci z oburzenia i smutku.

I to pomiędzy temi głupcami, w téj szkole próżniaków mam znaleść męża. Irena de Chateaudun ma tam szukać związku? Nie, nie; tych kilka milionów jakiemi los mnie obdarzył, nie poświęcę na zachęcanie ludzi do złego życia, na podział mienia ze scenicznemi tancerkami.

Jeżeli koniecznie muszę oddać mój majątek kobietom, zaniosę go do klasztoru, gdzie się sama zamknę na resztę dni życia; ale wolę raczéj, zostać żoną jakiego biednego ucznia, który dziś jeszcze pogrążony w ciemności szlachetnie wstydzi się tego, który pożerany chęcią sławy, pragnie podnieść swe nieznane nazwisko i bada dzień i noc w książkach zakurzonych tajemnic wielkich znakomitości... aniżeli zaslubić jedno z owych ładnych serc dobrych familji, jakie się włóczą zgarbione, przygniecione ciężarem nazwisk potężnych, tych panków komedji, którzy próżni ze swego pochodzenia, nie umieją się niczem zająć, pracować i cierpieć; którzy dotąd wsławiają swoje nazwiska, na balikach za miastem i w karczmach na gościncach.

Jednakże to bardzo miło, czuć w swych żyłach krążącą krew sławną, unosić się dumą widząc jak towarzyszki uczą się na pamięć, nazwisk naszych przodków i świetnych opisów ich wielkich czynów.... wejść w życie drogą łatwą, wydeptaną poprzednio dla ciebie i zwrócić na siebie przyjazne spojrzenia. Młody, a już uzbrojony wspomnieniami godnemi, ozdobiony szlachetnemi obietnicami; mający szlachetne zobowiązania do wypełniania. szlachetne nadzieje do ziiszczenia; mając w przeszłości silnych protektorów, wzory, których się wzywa w dniach przesilenia, jako patronów wyjątkowych, jako swych świętych i swéj rodziny: mieć wytknięte postępowanie przez nauczycieli, z których można być dumnym, jednem słowem prowadzić daléj dzieło chwalebnie zaczęte, z zachowaniem tradycji i staréj rutyny... ach! jakże to pięknie, jak tradycja honorowa, a rutyna sławna.

Ależ któż dziś zrozumie takie uczucia? Kto się dziś ośmieli, bez śmiechu i szyderstwa wymawiać te szlachetne słowa? Kilku wierzących jak my, którzy protestują jeszcze energicznie, ale napróżno przeciwko upadkowi. Jedni z tych, udają się do Algierji aby dowieść dziedzicznéj waleczności i zasłużyć dziesięć razy na krzyż, jakiego im nie smią ofiarować; drudzy zamykają się w swych zamkach które wsławiają sztuką, inni jeszcze oddają się świętéj i trudnéj nauce rolnictwa. Ależ cóż oni mogą zrobić walcząc sami dla sprawy zaniedbanéj? Cóż mogą najlepsi oficerowie bez żołnierzy?

Widzisz, że zapominam własnych zmartwień, myśląc o nieszczęściu ogólnem i znajduje Rogera dwa razy winnym.

Z takim rozumem, mógł mieć wiele wpływu. Mógł naprowadzić na drogę rozsądku tych młodych szaleńców. Możnaż mu wybaczyć, że swym złym przykładem wciągał ich jeszcze i pobudzał do złego?

Powiem ci szczerze Walentyno, że nie czuję się zrodzoną na teraźniejsze czasy. Wszystko mi się niepodoba. Dawni ludzie, zdawali mi się być pozbawieni intelligencji i rozumu, dzisiejsi wydają mi się ordynaryjni i kłamliwi. Tamci nic nie rozumieją, ci przekręcają wszystko.

Pierwsi, nie mają potrzebnéj wyższości, drudzy wymaganéj delikatności. Swiat jest brzydki; mam go dosyć. Zaledwie znam życie, a cięży mi już nad głową doświadczenie lat sześćdziesięciu? A dla blond głowy to ciężar za wielki.

Jakto! w tym świecie tak eleganckim, ani jednéj szlachetnéj istoty, ani jednéj pięknéj duszy, którąby miała poczucie wielkości, poszanowanie uczucia?

Mieć w dwudziestu-pięciu latach miljony do oddania i być zmuszoną do zachowania tychże.

Być bogatą, młodą, wolną, szlachetną i żyć samotnie w braku godnego siebie? Walentyno, wszak to bardzo boleśnie?...

Teraz, gniew mnie już ominął; jestem tylko smutną, ale śmiertelnie smutną... Jeszcze nie wiem co z sobą zrobię; chciałabym przyjechać do ciebie? Oh! czuję potrzebę widzenia się z tobą!... Ah! moja matko, moja matko, będę więc sama całe życie!

Irena de Chateaudun.

LIST XIII.

EDGAR DE MEIHLAN DO KSIĘCIA DE MONBERT.

Ulica św. Dominika w Paryżu.

Richeport, 8 czerwca 18...

Ona tu o rozkoszy! o radości! Tego samego dnia w którym odzyskałeś Irenę, ja odzyskałem Ludwikę!

Odbywając po raz dziesiąty pielgrzymkę z Richeport do Pont-de-l'Arche, spostrzegłem z daleka, w szybie okna, ożywioną twarz pani Taverneau, ozdobioną pysznym czepkiem z żółtemi wstążkami.

Odkrycia pierwszych drzew i porostów dowodzące Krysztofowi Kolumbowi, że się zbliża do wymarzonéj ziemi, nie zrobiło mu większéj przyjemności, jakiéj doznałem na widok czepka pani Taverneau. Czepek ten oznajmiał mi bowiem powrót Ludwiki.

Oh! jakże mi się wydały prześliczne, owe okropne rusze z tiulu z wiewającemi końcami jak uszy słonia.

Ów czepek był mi droższym od djademów cesarskich, od kolji perłowych patrycjuszek weneckich, od najszlachetniejszych ubiorów głowy w starożytnych i nowszych czasach.

Jakże pani Taverneau była piękną, świeżą jak rozkwitająca roża. Byłbym ją serdecznie uściskał tak się czułem szczęśliwym.

Kilka już tylko kroków dzieliło mnie od domu, kiedy mi przyszła myśl, że pani Taverneau mogła powrócić sama; to mnie przeraziło, ale wkrótce przestrach minął, bo po pierwszych słowach grzeczności wymienionych z dyrektorką, spostrzegłem z po za odemkniętych drzwi, Ludwikę schyloną nad stołem i zajętą maczaniem ziarnek ryżu w rozpuszczonym laku, a to zapewne dla wykończenia pudełka, do którego i ja dostarczyłem jéj pieczątek. Między innemi była tam i twoja, z pysznym herbem, bogato ozdobionym dziwacznościami heraldycznemi.

Słaby odblask światła, spływając na jéj rysy, uwydatniał profil czysty i delikatny. Gdy mnie zobaczyła zarumieniła się nieco; była prześliczna i tak pełna uroku, że gdyby nie te wszystkie pędzle, farby nałożone w koło niéj, ani bym pomyślał, że mam przed sobą skromną kolorystkę.

Czy to nie szczególne, kiedy tyle kobiet najwyżéj położonych w świecie, wyglądają w świetnym stroju jak przekupki, ta dziewczyna prostego pochodzenia, w swéj zwyczajnéj płócienkowéj sukni ma pozór księżnéj?

To też dla mnie drogi Rogerze, w osobie Ludwiki Guerin znikła zupełnie gryzetka; została tylko istota cudowna, jaką każdy z dumą kochać może. Wiesz, że przy wszystkich moich jak je nazywasz szczególnościach i dzikościach, oburza mnie każdy dwuznacznik, każdy odważny żart w ustach kobiety.

Ludwika, w długich rozmowach jakie z nią prowadziłem, ani razu nie obraziła méj draźliwości, a ileż to razy młode dziewczęta zupełnie skromne, matki rodzin bardzo cnotliwe, zarumieniły mnie po same białka. Nie jestem przecież świętoszkiem, ale są wyrażenia używane przez wszystkich, jakie jednak nie przeszłyby przez moje gardło.

Z ust Ludwiki, sypią się same róże i perły. Ileż to kobiet spadło w moich oczach z piedestału bóstwa przez jeden wyraz wymówiony z lekkomyślnością.

Opisuję ci to wszystko drogi Rogerze, abyś zrozumiał, jakim sposobem z tego zwyczajnego spotkania na kolei, z prostego kaprysu galanterji, wywiązała się miłość szczera, uczucie prawdziwe.

Jestem surowym dla siebie samego, nie skrywam nic przed sobą, chcę czytać jasno w swym umyśle i sercu, i zastanowiwszy się dobrze, jestem prawdziwie zachwycony Ludwiką.

To mnie nie przestrasza. Nie odsuwałem się nigdy od szczęścia. Jestto rodzaj odwagi mnie właściwéj, jest on rzadszy, jak wielu sądzi.

Widziałem ludzi zdolnych dobydź ręką kuli z paszczy armaty, a ciż sami nie mieli odwagi być szczęśliwemi.

Od czasu powrotu, Ludwika jest jakaś wzruszona, zamyślona; widać w niéj jakąś zmianę. Coś ważnego zaszło w jéj życiu. Co to jest? niewiem i wiedzieć nie chcę. Przyjmuję ją taką jak jest, jaką mi się przedstawia.

Może oddalenie oznajmiło jéj, tak jak i mnie, że do jéj życia potrzeba drugiéj istoty. Co jest pewnem, to to—że jest mniéj dzika, mniéj uzbrojona, swobodniejsza, nawet trochę czulsza. Jak przechadzamy się po ogrodzie, opiera się trochę na mem ramieniu, dawniéj zaledwo się go dotykała. Dawniéj, w mojéj obecności pracowała zawsze, teraz za mem nadejściem przerywa pracę i patrzy na mnie badawczo, szczególnie. Jakby się zastanawiała wewnętrznie i szukała postanowienia. Niechże Eros ów bożek o złotych strzałach, sprawi by mi była przyjazną! I będzie taką, jeżeli jeszcze wola ludzka ma jaką

władzę, bo inaczéj pociąg magnetyczny byłby tylko kłamstwem.

Jesteśmy czasem sami, ale te przeklęte drzwi są zawsze otwarte, a pani Taverneau, przechodzi się ciągle. Czasami mięsza się do rozmowy; nie chce bym się znudził z Ludwiką, która nie zna zwyczai światowych, nie umie być dowcipną, w czem ta poczciwa kobieta przyznaje sobie wyższość. Nie jestem Neronem, ani Kaligulą, a ileż już razy miałem ochotę rzucić dzikim zwierzętom na pastwę, uczciwą dyrektorkę poczty.

Aby wyprowadzić Ludwikę z tego pokoju, którego architektura nie ma żadnéj kombinacji miłosnéj i romansowéj, wymyśliłem przejażdżkę czółnem, w chwalebnym celu zwiedzenia ruin fortecy, Ryszarda Lwie serce. Wejście tamże jest bardzo strome, bo trzeba się drapać na sam wierzchołek skały. Liczyłem na to że pani Taverneau ścisnięta niedzielnym gorsetem, zostanie wsród drogi, spocona, zmęczona, czerwona jak rak w gotującéj się wodzie, chłodząc się chustką od nosa.

Alfred wracając z Hawru, zatrzymał się u mnie, pierwszy raz w życiu, zjawiał się w porę. Oddałem mu ster w rękę, zalecając by oszczędzał swych wdzięcznych uśmiechów, mrużenia oczu i wszelkich znaków porozumienia. Obiecał być zimnym jak lód i dobry chłopiec dotrzymał słowa!

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

Sprawozdawcze me pióro, lubiące czasem w swobodnym polocie szperać w okopconych zaułkach społecznego żywota, na progu wielkiego tygodnia, w tym przedsionku żałoby chrześcjaństwa, mimowoli w poważnym wystąpić musi nastroju.

Wprawdzie w ubiegłym półtuzinie dni, znalazłby się może przedmiot wyborny do wesołéj słów igraszki, ale lękam się, aby w czekającéj nas uroczystości, w pośród szeptu cichéj modlitwy, nie wydał się fałszywym tonem psującym ogólną harmonję. Niechże więc jak skrawki zużytego papieru idzie do kosza niepamięci, w ową otchłań niezmierzoną w którą najczęściéj wrzucamy wszystko, oprócz namiętnych poruszeń własnego serca.

Gdyby w rozwoju wielkiéj rodziny społecznéj, nagły pod tym względem nastąpił przewrot, gdyby z ciemności rozdzieranych pracą wieków, gwiazdka z nad żłobku w Betleem żywszem zajaśniała światłem: gdyby promienie bijące z Golgoty jednym kręgiem objęły całą ludzkość wskazując i cel i drogi jakiemi dążyć do niego winna: gdyby wreszcie w ognisku jego zespoliły się wszystkie chęci i pragnienia, wiosna życia wiecznie młoda i świeża, kazałaby zapomnieć o padole płaczu i nędzy, w którym potrącając się wzajemnie brniemy w pętach własną narzuconych wolą.

W skruszonych tłumach jakie snuć się będą w nadchodzącym tygodniu, w pobożnéj pielgrzymce po ulicach Warszawy, nie jedna łza boleści spadnie przy grobie Zbawiciela; niejedno westchnienie stopione w ogniu modlitwy, pójdzie z błaganiem do Pana wszech światów wyżebrać miłosierdzie, dla bliskich i dalekich. Uroczystą ciszę przerywać tylko będą smętne tony kościelnéj muzyki, łoskot kroków po kamiennéj posadzce i brzęk ofiar rzucanych na tace dla ubogich braci zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Brzęk ten to najwymowniejsza modlitwa myśli i czynu zarazem, ale szczodrota ofiar choćby największa, chwilowy tylko stanowić może ratunek: nakarmi biedactwo na dzień jeden, choćby na dziesięć, lecz nie zapobiegnie głodowi dnia następnego.

Towarzystwo dobroczynności, które przez lat tyle z tak wielką gorliwością spełniało swoje obowiązki, obecnie znajduje się w najkrytyczniejszem położeniu. Obdłużone, zagrożone ruiną corocznem zmniejszaniem dochodów a powiększaniem wydatków, przyszło wreszcie do tak smutnego położenia, że na ostatniem posiedzeniu zmuszone było zaprojektować działalność swoją w szczuplejszych zamknąć granicach, czyli: oddalić trzydziestu biednych niedołężnych starców, zamknąć dwa żłobki, umniejszyć fundusz przeznaczony na wsparcia i rozdawanie darmo lekarstw, i wreszcie albo zmniéjszyć liczbę ochronek albo odjąć dzieciom pożywienie zwykle im tam w ciągu dnia dostarczane. Jeżeli Towarzystwo projekt ten zmuszone zostanie wykonać, następstwa smutne czekają Warszawę a z nią i kraj cały, bo w organicznéj całości wszystko złączone jest z sobą solidarnie. Powiększona na raz jeden liczba żebraków biedakami usuniętemi z pod opieki Towarzystwa, corocznie mnożyć się będzie przybyszami podrastającego pokolenia, dla których miejsca zbraknie w żłobkach i ochronkach.

Obok bowiem dziennéj ochrony, dziatwa w zakładach tych odbiera pierwsze zasady religji i moralności, ćwiczy pamięć, rozwija pojęcie i wyobrażenia, czyli przyspasabia się do pracy i wdraża w siebie poszanowanie własnéj godności. Pozbawiona tak zbawiennego wpływu, nie mogącego być zastąpionym staraniem rodziców, cóż dziwnego że przechodząc szczeble zapsucia, z czasem dojdzie do żebraczego kija.

Oszczędności zatem zaprojektowane są niepodobne do wykonania, a od nas wyłącznie zależy aby z pod musu ciążącego na nich zostały zwolnione. Ogólny współudział w ofiarach jedynie temu zaradzić może: wywołać go, zrobić trwałym i niejako uorganizowanym, zależy wyłącznie od członków Towarzystwa, szczególniéj też tych, którzy ciężar pracy zwalając na mniejszą część ze swego grona, sami poprzestają tylko na godności swego tytułu. Warszawa nie jest skąpą ani nieczułą: przemówienie serdeczne do niéj nigdy nie było daremnem, ale poprzeć je trzeba odpowiedniem działaniem. Czyby więc pragnąc je rozwinąć, nie było pożyteczuem wszystkich właścicieli koniecznie zaprosić na członków Towarzystwa, lub upoważnić do zbierania miesięcznych składek od swych lokatorów? Konieczność zaś téj ofiary, niechby wyrozumowana starannie, została wydrukowaną na czele książeczki przeznaczonéj do wpisywania darów, aby każdy przeczytawszy zrozumiał odrazu, że współuczestnictwo zgodne jest nie tylko z sumieniem ale i z interesem własnym.

Nie miejcie mi za złe, że już po razy kilka zaprzątam się kwestją jakkolwiek ważną ale nie bardzo pożądaną. Aby coś wykuć dobrego, trzeba kuć ciągle bez przerwy, bez wytchnienia, to słowem, to piórem jak kto może i umie. To kucie tym bardziéj jest usprawiedliwione, że posiadając wszelkie środki zapobieżenia i ubóztwu i żebractwu Warszawskiemu, spotykamy się z niem wszędzie w każdéj chwili, aż do natręctwa i znudzenia.

W Warszawie posiadającéj 250,000 ludności, znaleść można 30,000 ludzi którzyby chętnie dali rocznie po rublu, a 10,000 po trzy ruble. Są to dary tak niewielkie, że rozdzielone na miesięczne raty lub kwartalne, prawie nikomu nie stałyby się uciążliwemi. Sześćdziesiąt zaś tysięcy rubli rocznie połączone ze zwykłemi dochodami Towarzystwa, rozszafowane tak jak dotąd starannie i rozumnie, zabezpieczyłyby go raz na zawsze od wszelkich długów i kłopotów. Ale fundusz taki chcąc zgromadzić i wrzucić do kassy Towarzystwa, trzeba go zbierać po dziesiątce, po złotówce, chodzić i po poddaszach i po bogatych salonach, zajrzeć i do biednéj przekupki i do zamożnego przemysłowca, a przedewszystkiem stanowczo zabrać się do usunięcia ulicznego żebractwa, z którego część mogłaby przejść nawet pod opiekę Towarzystwa. Mozolnéj téj czynności nikt inny spełnić nie może, jak tylko samo Towarzystwo przez członków swoich.

Fundusz leży gotowy, tylko rąk trzeba aby go podnieść, czyż ich u nas braknie?

DONIESIENIA LITERACKIE.

Przyjaciela dzieci N. 63 zawiera: Wielki Manszot z ryciną. — Karolcia Jucewiczówna wspomnienie z lat ubiegłych przez Edwarda Chłopickiego. — Okręt Chiński z ryciną. — Listy cioci do siostrzenicy o języku polskim i literaturze p. I. Kamocką. — Wiejska dziewucha z ryciną. — Rozmaitości. — Gałązka bzu wiersz p. I. S.

Przy nadchodzącym drugim kwartale, czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę, że Pismo to łączące pożytek z przyjemnem zajęciem, starające się zawsze w jak najprzystępniejszéj formie, wszczepiać w młodociane umysły swych czytelników, zamiłowanie dobra, piękna, prawdy, nauki, podnoszące hart duszy, siłę woli, energję, przemawiające przeciw przesądom szkodliwym, należy przytem do najtańszych podobnego rodzaju wydawnictw.

Na kwartał bowiem dając trzynaście arkuszy druku na papierze welinowym, ozdobionych blisko czterdziestu rycinami starannie dobranemi i odbitemi, w prenumeracie kwartalnéj kosztuje w Warszawie rs. 1 kop. 5 — a na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rs. 1 kop. 75. Należytość prenumeracyjną najlepiéj przysyłać wprost do Redakcji pod adresem Tygodnika Mód. Dla panienek przytem zajmujących się już pracą igielną, aby im ułatwić naukę krawiectwa, dołączają się w pewnych ustępach czasu tablice litograficzne z krojami ubrań dla lalek i ręcznemi robótkami.

O UBIORACH.

Paryż d. 12 Marca 1869 r.

W zeszłą Niedzielę byliśmy w kościele św. Marji Magdaleny, gdzie odbywała się kwesta na jeden z paryzkich zakładów Dobroczynnych. W Paryżu bowiem kwesta Wielkopiątkowa nie jest we zwyczaju, za to wielkie panie kwestują przez cały post po kościołach parafialnych. Ponieważ kościoły paryzkie są ogrzewane, nie potrzeba zatem ciepłych okrywek, okoliczność ta pozwoliła nam przypatrzeć się pięknym ubraniom, których całość tu opiszemy. U każdych drzwi siedziało po dwie kwestarki, z woreczkami aksamitnemi w ręku, a że w kościele Ś. Magdaleny jest kilkoro drzwi w różnych stronach wielkiego kościoła, było więc kilkanaście kwestarek różnego wieku.

Pierwsze ubranie. Suknia czarna jedwabna powłóczysta, z tuniką kamargo, przybraną w festony ciężką frendzlą i kokardami atłasowemi, przez środek stanika szeroka frendzla tworzyła bertę. Pasek spinał się w tyle na wielką kokardę bez końców. Kapelusik do tego czarny tiulowy, podpięty był wysokim diademem z lilla hiacyntów. Z boku wpięta była kitka czarna. Włosy zwinięte w pęk loków, spadały na tył głowy. Nad lokami szła wielka kokarda lilla atłasowa, należąca do kapelusza. Jest to dziś najmodniejsze ubranie głowy. Kokardy nawet noszą bez kapelusza. Szarfy koronkowe czarne spinały się pod brodą, na lilla atłasową kokardę. Rękawiczki do tego lilla, kołnierzyk batystowy stojący objęty wązką walansienką, ze spadającemi z przodu klapkami.

Druga kwestarka młoda panienka. Kostium jedwabny na niebieskiéj jedwabnéj spódniczce, podpięty w koło w festony. Naszyjnik algierski, złożony z paciorek czarnych przewłóczonych złotemi. Kapelusik krepowy niebieski, podpięty z boku atłasową kokardą w kształcie kitki, nad czołem gruby rulon z krepy i atłasu. Końce krótkie atłasowe przepięte kokardą.

Trzecia kwestarka. Spódniczka jedwabna koloru *Caroubier*, ciemno pąsowego. Na to krótki kostium czarny, tworzący gabryelę wolną, podpiętą kokardami. Przez wierzch przewiązana szarfa z kokardą w tyle bez spadających końców. Toczek aksamitny czarny przybrany piórkiem koloru Caroubier. Z pod toczka spadały loki.

Czwarta kwestarka. Kostium fijołkowy jedwabny. Spódniczka pierwsza z dwoma wolantami: niższy wolant półłokciowy, wyższy trochę węższy, obadwa z główką oddzieloną atłasowym rulonem. Druga spódniczka a raczéj tunika otwarta z przodu, podpięta po bokach na rozety, zakończona ćwierćłokciowym wolantem. Stanik równie jak przód tuniki, naszyty w drabinkę plisami. Kapelusik fijołkowy krepowy w nowym zupełnie rodzaju. Rondko wgięte zachodziło mocno na czoło, nakształt rydelka, na wierzchu szła wielka kokarda, nad nią stojąca koronka czarna a wyżej jeszcze piórko strusie fijołkowe tworzyło kitkę. Szarfy koronkowe czarne spięte pod brodą dopełniały całości. Z pod kapelusika spadały loki.

Piąta kwestarka. Suknia ciemna jedwabna koloru tabaczkowego, powłóczysta, udołu pięć wązkich falbanek, krótka tunika obszyta dwoma falbankami, podpięta w festony. Kapelusik biały z tiulu jedwabnego, przybrany wieńcem atłasowych liści w różnych odcieniach. Na wierzchu głowy strusie pióro białe, końce tiulowe spięte na białą atłasową kokardę.

Szósta kwestarka. Kostium czarny. Pierwsza spódniczka z materji szkockiéj w różnokolorową kratę. Na to spódniczka czarna, ogarnirowana koronką podpinana po bokach. Na stanik spadała pelerynka podpięta w tyle wielką kokardą. Kapelusik koronkowy czarny w zupełnie nowym rodzaju, zwany *à la Maintenon.* Jest to rodzaj kapturka, podpięty nad czołem różą pąsową i krótkiem piórem strusiem.

Zdaje się że tego rodzaju kapelusiki upowszechnią się w tym roku. Cesarzowa pierwsza wprowadziła tę modę. Parę tygodni temu miała taki kapelusik na mszy w kaplicy Tuilleryjskiéj, odtąd robią podobne po magazynach.

Mówiąc o kapeluszach dodamy, że podpięcia u nich coraz bardziéj podnoszą się w górę, niektóre dochodzą piramidalnéj wysokości.

S. z Ż. D.

Opis kroju spódniczki barchanowéj, majtek ze stanikiemdla dziewczynki od 8 do 10 lat, szarfy z materji gros grains i atłasu, chusteczki muślinowéj na rano irozmaitych kołnierzyków.

Spódniczka barchanowa ze stanikiem dla rocznych dzieci.

N. 1. Połowa staniczka.
N. 2. Ramiączko.
N. 3. Całość spódniczki.

Spódniczka ta otwarta z tyłu, ma staniczek układany w fałdy przestembnowane, żeby nieodstawały. Tasiemka webowa 1. cent. szeroka, stanowi oblamowanie dolnego brzegu spódnicy; takież tasiemki wiążą spódniczkę w tyle. Na spódniczkę, przykrawa się podług stanika N. 1 dwie części z barchanu, zeszywa obie części na przodzie, i układa stanik w fałdy, uważając aby każda załamywała się wzdłuż gładkich linijek, a przystembnowana była na kropkowanych. Następnie spaja się stanik ze spódnicą 64 cent. długą a 133 cent. szeroką, odpowiednio do stanika ufałdowaną w górze, i podszywa stosownie dopasowaną perkalową podszewką. Potem trzeba spódniczkę i stanik oblamować z brzegów, i przyszyć do stanika podług odpowiednich liter ramiączka, przyrządzone z barchanu N. 2 i oblamowane tasiemką. Małe tasiemki dane w tyle, związują staniczek.

Majtki ze stanikiem, dla dziewczynki od 8—10 lat.

N. 4. Połowa przodu stanika.
N. 5. Plecy.
N. 6. Połowa majtek.
N. 7. Całość majtek.

Na majtki te przykrawa się z perkalu staniczek w całości na przód, dwie części na plecy. Plecy łączą się z przodem, podług znaków, poczem w tym ostatnim robią się zaszewki. Dół staniczka przeszywa się według oznaczonéj linji, dla przeciągnięcia tasiemki, któréj końce przewlekają się przez dziurki na ten cel w plecach zrobione. Ramiączka dają się ze zwyczajnéj białéj taśmy lub perkalu. W tyle przyszywają się jeszcze wązkie tasiemeczki do wiązania, uważając żeby jedna połowa pleców na drugą zachodziła aż do oznaczonéj gładkiéj linijki. Na majtki przykrawa się podług N. 6 po dwie części w całości, uważając na kontur przednich części majtek, zeszywają od Q. do R. listewką i garnirują karbowaną falbanką i wstawką.

Obiedwie nogawki, czyli połowy zaczepiają się od S. do T. przez sam środek przodu. Następnie odpowiednio do obwodu staniczka marszczą się majtki u góry i łączą z tym pierwszym podług stosownie przypadających liter.

Szarfa z materji „gros-grains“ i atłasu.

N. 8—9. Połowa wierzchniéj części szarfy.
N. 10—11. Połowa dolnéj części.
N. 12—13. Połowa części danéj do góry.
N. 14. Całość szarfy z materji „gros-grains“ i atłasu.

Szarfę składają dwa końce „z gros-grain“ każden 25 cent. szeroki a 60 cent. długi, oszyte u dołu jedwabną frendzlą; dwa inne większe dane na dół, i trzy mniejsze końce, dane do góry, wszystkie z materji „gros-grains“ i atłasu dopełniają całości. Części na dół spadające oszyte frendzlą, naśladują karoczek, w miejsce czarnego atłasu może być także kolorowy. Na szarfę przykrawa się podług N. 8 i 10 po jednéj części w całości, podług N. 13 trzy cząstki także każda w całości. Podług N. 9 i 11 przyrządza się również po jednéj części, podług N. 12 trzy cząstki z atłasu, każda w całości. Wszystkie te cząstki podszywają się gęstym muślinem czarnym, łącząc z sobą podług znaków N. 8 i 10 żeby część z materji, spadała na cząstkę atłasową układając w fałdy, przyczem każdy krzyżyk na kropkę zachodzić powinien. W podobny sposób spaja się N. 10 i 11 potem część N. 12 z częścią N. 13 i układa w fałdy, uważając aby krzyżyk na kropce przypadał. Po wykończeniu, jedwabnych i atłasowych cząstek frendzlą oszytych, przyszywa się je podług ryciny na sztywnéj podstawie tiulu (petyneta) pokrywa przyszycie okrągłym jedwabnym węzłem, i pod tym rodzajem kokardy, przytwierdza długie końce.

Chusteczka muślinowa na rano.

N. 15. Połowa chusteczki.
N. 16. Całość chusteczki.

Chusteczka ta prócz muślinu, wymaga 1 centy. szerokiéj haftowanéj wstawki i wszywki gipiurowéj tejże saméj szerokości. Dół chusteczki i brzegi zaokrąglonych końców do przodu, oszywają się lekko nadmarszczoną 1 cent. szeroką gipiurką. Na chusteczkę przykrawa się z muślinu jedna część w całości podług N. 15 i ubiera przystembnowanemi wstawkami, żeby zawsze muślinowa wszywka zachodziła na gipiurową. Po przystembnowaniu, muślin wycina się z pod wszywek. Brzeg chusteczki oszyty w koło haftowaną wszywką, z nadmarszczoną gipiurą.

Kołnierzyk płócienny garnirowany koroneczką.

N. 17. Połowa kołnierzyka.
N. 19. Całość kołnierzyka.

Kołnierzyk ten podwójnie z cienkiego przykrajany płótna, oszyty jest w koło ⅓ centym. szeroką wszywką, z koronki „valenciennes“ jako też 1 cent. szeroką koroneczką. Wszywka 1⅓ cent. szeroka daje się w paski w kołnierzyku i zakończa u góry i dołu, haftowanym rzucikiem, albo listeczkami. Na kołnierzyk przykrawa się z podwójnego płótna jedna część w całości podług N. 17. Następnie układają się podług ryciny wszywki i haftowany rzucik, uważając aby każda szersza wszywka wzdłuż obydwóch brzegów przymocowywana była atłaskowym gęstym ściegiem, białéj bawełny; tymże samym sposobem przytwierdzają się wszywki na płótnie. W końcu, oszywa się kołnierzyk w około węższą wszywką i koroneczką, a zupełnie wykończony do półbatystowéj szmizetki.

Mankiet do kołnierzyka N. 17.

N. 18. Mankiet.
N. 20. Całość mankieta.

Mankiet ten odpowiednio do kołnierzyka, przyrządza się z podwójnego płótna 1⅓ i ⅓ cent. szerokiéj wszywki „valenciennes“ która się podług linji naznaczonéj na mankiecie N. 18 naszywa, dodając haftowane listeczki, a po bokach i z brzegu nadmarszczoną koroneczkę. Guziki i dziurki służą do spinania.

Kołnierzyk z muślinowym żabotem.

N. 21. Żabot.
N. 22. Całość kołnierzyka z żabotem.

Kołnierzyk ten muślinowy z żabotem ozdabia 2 cent. szeroka haftowana muślinowa wszywka 1 cent. szeroka walansienkowa wstawka 2½ cent. szeroka koroneczka marszczona lekko i oszywająca brzegi. Z przodu kołnierzyka dana jest kokardka z fijołkowéj atłasowéj wstążki. Kołnierzyk ten przyrządza się z 2 centy. szerokiéj haftowanéj wszywki, któréj brzegi zaokrąglone z przodu oszywają się jak cały kołnierzyk nadmarszczoną walansienką. Dolny brzeg wszywa się między 1 centy. szeroki muślinowy pasek. Żabot przyrządza się podług N. 21 z muślinu, naszytego na gładkich linjach, haftowanemi i koronkowemi wszywkami. Brzeg, z wyjątkiem górnéj strony, oszyty nadmarszczoną koroneczką, brzeg zaś górny zakładając (krzyżyk na kropce) urządza się w fałdy, ozdabia kokardą i łączy z kołnierzykiem.

Kołnierzyk z końcami.

N. 23. Barbka do kołnierzyka.
N. 24. Całość kołnierzyka.
N. 25. Całość mankieta.

Kołnierzyk ten z końcami, przyrządza się z 1 i 3 cent. szerokiéj walansienkowéj wszywki, wąziutkiéj haftowanéj wstawki i haftowanych zębów. Brzeg oszyty 2 cent. szeroką, nadmarszczoną walansienką. Przyrządzając powyższy kołnierzyk, przyszyć trzeba 1 cent. szeroką walansienkową wszywkę na hafcie, dodając u góry nadmarszczoną walansienkę, u dołu ⅓ cent. szeroką haftowaną wszywkę, która następnie wszywa się jeszcze, między dwa brzegi 1 cent. szerokiego muślinowego paska. Obadwa końce przyrządzają się podług N. 23 z 3 cent. szerokiéj walansienkowéj wstawki i koroneczki. Górny brzeg zakładając krzyżyk na kropce, urządza się w fałdę, i przyszywa do kołnierzyka.

Mankiet odpowiedni kołnierzykowi przyrządza się w trzech częściach z 3 cent. szerokiéj walansienkowéj wszywki złożonych. Każda z tych części, czyli patek ozdobiona jest prócz wszywki, haftowanemi ząbkami i koroneczką, którą na rogach nadmarszczać należy. Trzy te patki łączą się 4 cent. szerokiemi tiulowemi paskami, odpowiedniéj długości, ozdobionemi również haftowanemi ząbkami w około i ⅓ c. szeroką walansienką u góry. Pasek wspomniony wszywa się między 2 patki, żeby walansienka patek, luźno na tiul spadała. Dół mankieta wszyty w 1⅓ cent. szeroki płócienny pasek, otoczony z obydwóch stron ⅓ cent. szeroką haftowaną wszywką. Boczna strona mankieta, w któréj wypadają dziurki do spinania, oszywa się także walansienką.

Kołnierzyk stojący z końcami w kształcie krawatki.

N. 26. Połowa krawatki.
N. 27. Listek haftowany do narożnika krawatki.
N. 28. Całość kołnierzyka.

Kołnierzyk ten zrobiony odpowiednio do obwodu szyi z 2 cent. szerokiéj walansienkowéj wszywki, która się u góry i z brzegów z przodu, 1⅓ cent. szeroką nadmarszczoną walansienką oszywa. Wszywka w odpowiednich odstępach, przyozdabia się haftowanemi listkami, łączy z pół cent. szeroką, haftowaną wszywką, i wszywa między dwa brzegi 1 cent. szerokiego muślinowego paska. Końce przyrządzają się również z walansienkowéj wstawki, nadmarszczonéj walansienki i haftu. Obadwa końce przykrawają się podług formy N. 26, z tiulu w rzucik, otaczając każdy brzeg z wyjątkiem górnego, 1½ cent. szeroką walansienką, górny brzeg marszczy się skręcając w palcach na nitkę. Na wierzchu marszczek przyszyty podług wskazówek ryciny haftowany listek, poczem oba końce zeszyte razem, przyczepiają się do kołnierzyka.

N. 29. Mankiet do kołnierzyka N. 28.

Mankiet ten odpowiedni kołnierzykowi N. 28 składa się z 21 cent. długiéj, a 2 szerokiéj walansienkowéj wszywki, którą się z obu podłużnych i poprzecznych brzegów, nadmarszczoną walansienką oszywa. Dół mankieta ½ cent. szeroką haftowaną wstawką ozdobiony, wszywa się między dwa brzegi 3½ cent. szerokiego cienkiego płóciennego paska.

N. 30. Kołnierzyk z końcami.
N. 31. Mankiet odpowiedni.

Kołnierzyk składa się z 1 cent. szerokiéj walansienkowéj wszywki, odpowiedniéj długości skośno obciętéj z przodu i przyszytéj do pół cent. szerokiéj haf-

towanéj muślinowéj wszywki. Walansienka 1 i pół cent. szeroka i nadmarszczona, otacza kołnierzyk w około, dolny brzeg zaś wpuszcza się między podwójnie przyrządzony 1 cent. szeroki tiulowy pasek. Końce ozdabiające z przodu kołnierzyk, składają się z dwóch, każdy z 5 cent. długich pukli, i dwóch każdy 16 cent. długich końców, przyrządzonych z 2 cent. szerokiéj walansienkowéj wszywki, oszytéj z obydwóch stron pół cent. szeroką haftowaną wstawką i 2 cent. szeroką nadmarszczoną walansienką. Końce te podkładają się 2 cent. szeroką atłasową lila wstążką, na 7 cent. po za końcami wystającą. Takaż kokardka ozdabia kołnierzyk pod brodą.

N. 32. Kołnierzyk z żabotem muślinowym. Kołnierzyk ten uformowany z 2 cent. szerokiego muślinowego paska, oszyty jest u góry 1 cent. szeroką walansienkową wszywką na podwleczeniu atłasowéj niebieskiéj wstążki. Górny brzeg oszyty jest prócz tego nadmarszczoną 1 i pół centy. szeroką, walansienką. Żabot przyrządza się z 53 cent. długiego, a 5 cent. szerokiego muślinowego paska, oszytego z dwóch stron 1 cent. szeroką walansienkową wszywką, i 1½ cent. szeroką walansienką. Pas ten w równomiarowych odstępach przedziela się na 4 części, dając w każdym 1 centym. szerokie 4 fałdy, przez co jedno uformowane tym sposobem półkole, na drugie podobne spada. Środek pomienionego żabota podszywa się 1 cent. szerokim, podwójnym muślinowym paskiem. Każde półkole zczepia się z drugiem, wypadającym właśnie na środku, kilkoma ściegami, które przejmować powinny muślinowy, na lewéj stronie podszyty pasek. Nareszcie każda z 4 fałd, stanowiących półkole ozdabia się haftowaną gwiazdką, górna część otrzymuje kokardkę z niebieskiéj atłasowéj wstążki.

Opis kroju sukienek z kaftanikami dla dziewczynek od 2 do 4 lat — od 3 do 5 lat — od 4 do 6 lat od 6 do 8 lat.

Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki od 3 — 5 lat.

N. 1. Przód kaftanika.
N. 2. Połowa pleców.
N. 3. Rękaw.

Sukienka ta złożona z kliniastéj spódniczki, z gorsecikiem i kaftanikiem, jest na modelu naszym z popielatéj angielskiéj popeliny, ozdobiona ukosem zielonym 1 i pół centym. szerokim, po nad którym idą ząbki zielone z popielatemi. Naszycie naśladuje drugą, spodnią spódniczkę. Całość na modelu 50 cent. długa, wynosi 210 cent. obwodu, podszywa się muślinem i zapina z tyłu. Fig. 1 — 3 podaje formę kaftanika, który się cały białym muślinem podszywa. Krajać należy z muślinu i wierzchniego materjału po dwie cząstki podług F. 1 podług Fig. 2 po jednéj części w całości, podług Fig. 3 obydwa rękawy uważając na kontur dolnych części rękawa. Przyfastrzygowawszy gładko wierzch na podszewce, spaja się przody i tył, żeby szwy wypadały ukryte we środku, oszywa brzegi w około, i daje wypustkę przy szyi. Każdy rękaw od E do F i od G do H razem zeszyty, podszewkuje się u dolnego brzegu i wszywa w otwór pachy, pamiętając aby H przodów, na H rękawa przypadało. Dawszy garnirunek podług wskazówek ryciny, ozdabia się kaftanik guzikami i pętlicami do spinania przodów.

Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki od 2 do 4 lat.

N. 4. Przód kaftanika.
N. 5. Połowa pleców.
N. 6. Rękaw.

Kostium ten z kretonu koloru „bordeaux“ ma podwójną spódniczkę z wyciętym stanikiem, spodnia spódnica 42 cent. długa, 166 cen. obwodu licząca, przyrządza się ze sztywnego muślinu; od samego dołu, przyszywa się na niéj, 20 cent. szeroki pas wierzchniego materjału, przykryty do połowy prawie wierzchnią spódniczką, otwartą na przodzie; tę ostatnią ubraną ząbkami, dopełnia rodzaj fartuszka, podsztukowanego na muślinie, czyli spodniéj spódnicy. Taśma jedwabna czarna, stanowi garnirunek. Przykrawa się na kaftanik podług N. 4 po dwie cząstki z materjału i muślinu jako podszewkę, podług N. 5 jedną część w całości, podług N. 6 oba rękawy. Zszywając przody i plecy, podług odpowiadających liter, uważać należy, aby szwy wypadały wewnątrz, zapodszewkowane brzegi w koło, obejmują się jedwabną tasiemką, 1 i pół centy. szeroką, któréj przyszycie, pokrywa wązki czarny sutasz. Jedwabną taśmę naszyć trzeba na 1 cen. po nad zagłębieniami zębów; zdobiących cały kostium. Objąwszy wykrój szyi, 2 cent. szerokim ukosem, każdy rękaw od N do O, i od P do Q, zeszyty, zapodszewkowywa się u dolnego brzegu i ubiera garnirunkiem; tak przyrządzony wszywa się dopiero w wykrój pachy, trafiając literą Q na Q przodów. Taśma na początku opisana, pokrywa szew ztąd powstały.

Sukienka dla dziewczynki od 6 — 8 lat.

N. 7. Połowa przodu stanika.
N. 8. Bok.
N. 9. Połowa pleców.
N. 10. Rękaw.
N. 11. Przód ranwersu.
N. 12. Tył ranwersu.
N. 13. Część wierzchniéj spódniczki.

Wierzchnia spódnica uformowana z dużych patek wraz ze stanikiem z jasno-brązowego kaszmiru, pięknie odbija na ciemno-brązowym tle, spodniéj spódniczki. Garnirunek stanowią atłasowe ruloniki.

Stanik niezupełnie pod szyję, dopełnia szmizetka. Dolna spódnica, cała na muślinie, 56 cent. długa na modelu, a 230 cent. obwodu licząca, zbiera się w górze w zwyczajne fałdy.

Siedm patek, składających wierzchnią spódniczkę, przykrawa się wraz z muślinem, podług N. 13 podwrębia w około brzegów wierzch z podszewką, i ubiera rulonikami. Górny brzeg patek, łączy 4 centymetry szeroki, zastosowany długością do figury pasek. Na N. 13 umieszczona gwiazdka, wskazuje miejsce w którym atłasowa rozetka, każde dwie patki złączyć powinna.

Na staniczek przykroić trzeba z perkalu i materjału, podług N. 9 jedną cząstkę w całości, podług N. 8, 9, 10 i 12 po dwie jednakowe części. Ostatnie cząstki, wymagają muślinowego podszycia. Rękaw wiadomym sposobem, przyrządza się podług N. 10. Przyfastrzygowawszy gładko wierzch na muślinie, dają się na przodach zaszewki, w plecach guziki i dziurki do spinania łącząc następnie części, podług odpowiadających liter. Wykrój szyi obejmuje się pół cent. szerokim ukosem.

Rękawy od X do gwiazdki i od Y do Z, razem połączone z sobą, i ubrane u dolnego brzegu atłasowemi rulonikami, wszywają się w pachę, uważając aby Z na Z przodów przypadało. Fig. 11 i 12 łączą się od krzyżyka do gwiazdki, podwrębiają w koło brzegów, przyszywają się na staniku ugarnirowane, tworząc ranwers, do czego jako wskazówki podaliśmy odpowiednie znaki i litery. Tak ukończony stanik przyszywa się do spódniczki, pasek z wierzchniego materjału, ozdabiają atłasowe ruloniki i kokardy.

Suknia z kaftanikiem dla dziewczynki od 4—6 lat.

N. 14. Połowa przodu stanika.
N. 15. Bok.
N. 16. Połowa pleców.
N. 17. Połowa berty.
N. 18. Rękaw.
N. 19. Połowa przedniéj części spódnicy wierzchniéj.
N. 20. Boczna część.
N. 21. Połowa tylnego bryta.
N. 22. Przód kaftanika.
N. 23. Połowa pleców.

Ubranie składa się z czarnéj alpagi i z niebieskiego kaszmiru; z ostatniego zrobiona jest kliniasta spodnia spódniczka alpaga zaś służy na stanik, kaftanik i wierzchnią sukienkę. Garnirunek stanowi 1 cent. szeroki ukos i niebieskie jedwabne wypustki. Kliniasta spódnica, 50 cent. długa, 130 u dołu szeroka, z tyłu sfałdowana, przyszywa się do stanika. Kraje się na stanik z perkalu i czarnéj alpagi podług N. 14 i 17 po jednéj cząstce w całości; podług N. 15 i 16 po dwie części, podług N. 18 rękaw, uważając na kontury dolnych jego części; nadmieniamy przytem, że plecom przypuszcza się z prostych brzegów, 2 i pół cent. materjału, na obręb w tyle. Dawszy w prawym obrębie dziurki, w lewym guziki, zszyć trzeba podług odpowiednich liter wszystkie części z sobą, wypustkując stanik u dołu i przy wykroju szyi. Rękaw od I do K i od L do M zeszyty, i wypustkowany u dołu wszywa się w otwór pachy, uważając aby M na M przodów przypadało.

Berta N. 17, u dolnego brzegu w zęby, opatrzona wypustką, przyszywa się do stanika podług liter i odpowiadających znaków. Przyszycie jéj pokrywa niebieski jedwabny ukos, przez środek przestembnowany; w odległości 1 cent. od pierwszego, daje się drugi taki ukos. Dół rękawa, ozdobiony podobnież dwoma przestembnowanemi ukosami. Stanik przyszywa się do niebieskiéj spódnicy. Na spódniczkę wierzchnią przykrawa się z alpagi i muślinu podług N. 19 jedną część w całości, podług N. 20 i 21 po dwie części. Łącząc cząstki podług odpowiednich liter uważać trzeba, aby prawy brzeg przedniego bryta, od N. do O. na boczny bryt się zakładał. Lewy brzeg przedniego bryta nie zeszywa się wcale, ale spina na pętelki i guziki. Spódniczka w koło wypustkowana, otrzymuje garnirunek. Części kaftanika od R do S. i od T do U zeszyte, podszywają się w całości lustryną lub czarnym muślinem. Kaftanik ten bez rękawów, ozdabia się garnirunkiem odpowiednim spódniczce.

Opis ryciny paryzkiéj.

Figura 1. Suknia atłasowa w modnym odcieniu *grenat*, złożona z dwóch spódniczek. Pierwsza z nich do ziemi przybrana dwoma falbankami z atłasu, druga spódniczka zakończona wolantem koronkowym, podpięta z tyłu. Paletocik czarny atłasowy lub aksamitny, ogarnirowany koronką, podpinany i ubrany kokardami z atłasu. Toczek aksamitny, z przodu koliber, z tyłu kokarda atłasowa z końcami.

Figura 2. Suknia zielona poult de soie; u dołu sześć falbanek: trzy zielone, trzy czarne. Druga i trzecia spódniczka ogarnirowana koronką, druga podniesiona po bokach kokardami atłasowemi, trzecia tworzy *kamargo*. Stanik pod szyję, rusza koronkowa. rozszerzona na ramionach tworzy szelki. Szarfa czarna. Kapelusz biały, przybrany zielonym aksamitem i kwiatami; końce do spięcia aksamitne, objęte czarną koronką.

PRZEPISY KUCHENNE.

Baba migdałowa.

Migdałów słodkich 1 funt, gorzkich pół ćwierci funta uwiercić w donicy na massę i wbijać kopę żółtek po jednemu. Cukru 1 funt przesianego sypać po trochu nie przestając wiercić — skórkę cytrynową obetrzeć, wymięszać, wlać ciasto do połowy formy i wsadzić do pieca tak gorącego jak na zwyczajne baby, na godzinę. Po upieczeniu wyjmować ostrożnie żeby nie opadła.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956* dom dawniéj *Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z krojami i rycina paryzka kolorowana.

Druk Karola Kowalewskiego. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

Sukienka z kaftanikiem
dla dziewczynki od 3 do 5 lat
1. Przednia część kaftanika.
2. Połowa pleców
3. Rękaw

Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki
od 2½ do 4½ lat
4 Przednia część kaftanika
5. Połowa pleców 6. Rękaw

Suknia z podwójną spódniczką dla dziewczynki od 6½ do 8½ lat
7. Połowa przodu stanika
8. Boczek. 9. Połowa pleców
10. Rękaw. 11. Ranwers do przodu
12. Ranwers do pleców
13. Część wierzchniej spódnicy

Suknia z podwójną spódniczką i kaftanikiem
dla dziewczynki od 4½ do 6½ lat.
14. Przednia część stanika
15. Bok. 16. Połowa pleców
17. Połowa berty. 18. Rękaw
19. Połowa przedniego bryta wierzchniej sukienki.
20. Boczna część. 21. Połowa tylnego bryta
22. Przednia część kaftanika
23. Połowa pleców

Ryciny sukienek umieszczone były w dodatku przy № 3. Tygodnika Mód

TYGODNIK MÓD w Warszawie 1869 r

Spódniczka barchanowa z stanikiem
1 połowa stanika
2 ramiączko
3 całość spódniczki z stanikiem dla dzieci rocznych
Majtki z stanikiem dla dziewczynki od 8 do 10 lat
4 połowa przedniej części stanika
5 plecy
6 połowa majtek
7 całość majtek
Szarfa z angielii grosgrains i atłasu
8,9 górna połowa karoczka
10,11 dolna połowa karoczka
12,13 połowa sfałdowanej części, formująca zakończenie
14 całość szarfy
15 połowa chusteczki
16 całość chusteczki
Kołnierzyk płócienny garnirowany koronką
17 połowa kołnierzyka
18 mankiet
19 całość kołnierzyka
20 całość mankietu
Kołnierzyk muślinowy z żabotem
21 żabot
22 całość kołnierzyka z żabotem
Kołnierzyk z końcami
23 karbka do kołnierzyka
24 całość kołnierzyka
25 całość mankietu
Kołnierzyk z końcami w kształcie krawatki
26 połowa krawatki
27 liść do narożnika krawatki
28 całość kołnierzyka 29 całość mankietu
30 kołnierzyk z karbką
31 mankiet odpowiedni
32 kołnierzyk z żabotem

Fig. 1

Fig. 2

Fig. 3

Fig. 4

Fig. 5

Fig. 6

Fig. 7

Fig. 8

Fig. 9

Fig. 10

Fig. 11

Fig. 12

Fig. 13

Fig. 14

Fig. 15

Fig. 16

Fig. 17

Fig. 18

Fig. 19

Fig. 20

Fig. 21

Fig. 22

Fig. 23

Fig. 24

Fig. 25

Fig. 26

Fig. 27

Fig. 28

Fig. 29

Fig. 30

Fig. 31

Fig. 32

Fig:5



Fig:1

Fig:12

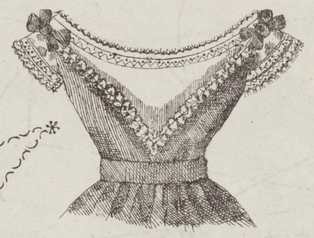


Fig:4

Fig:8

DODATEK do № 29 TYGODNIKA MÓD 1869 r.

№ I Gorsecik z prgowatej alpagi
Fig 1 przód gorsecika
" 2 połowa pleców
" 3 przednia część berty
" 4 połowa berty na plecach
" 5 i 6 całość gorsecika

№ II Stanik gorsecikowy z niebieskiej materji
Fig 7 przód gorsecika
" 8 tyłeczek
" 9 połowa pleców
" 10 rękawa
11 i 12 całość stanika gorsecikowego

Fig:7

Fig:9



Fig:11

Fig:6



Fig:2

Fig:10

Fig:3

Tygodnik Mód 1869

№1 Kostjum czarny jedwabny na spodniczce w pasy

Fig1 przód stanika
» 2 boczek
» 3 połowa pleców
» 4 rękaw
» 5 garnirunek do sukni
» 6 przodu bryt
» 7 bryt boczny
» 8 bryt tylny
» 9 kokarda do paska
» 10 przód spódnicy
» 11 całość sukni

Fig:1

Fig:2

Fig:3

Fig:4

Fig:5

Fig:6

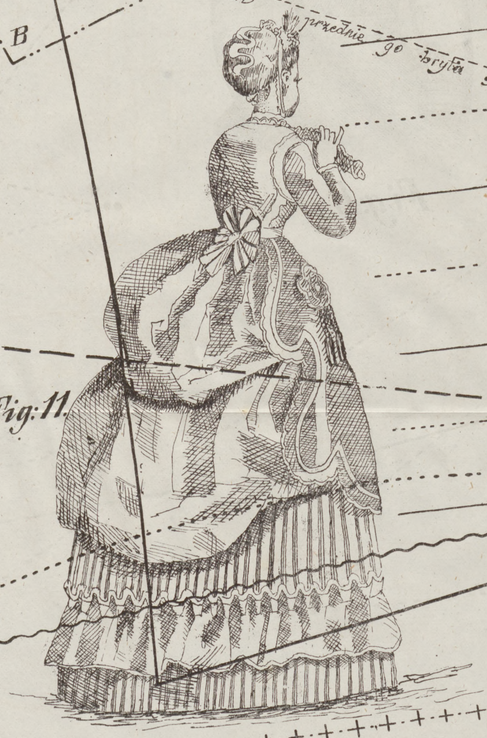
Fig:7

Fig:8

Fig:9

Fig:10

Fig:11



drugie założenie tylnego bryta sukni (Fig:8)

środek spódniczki w paski (Fig:10)

połowy rękawa (Fig:4)

kontur dolnej

środek przedniego bryta sukni (Fig:6)

drugie założenie (Fig:8)

trzecie założenie tylnego bryta (Fig:8)

trzecie założenie (Fig:8)